PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Cena 30 gr.

Rok 2 — 20 stycznia 1939

Nr. 2a (28)

ORKA na ugorze

TYGODNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

Orędzie

Podajemy poniżej wyjątki z orędzia do Kongresu prez. Roosevelta z dn. 4 stycznia b. r.

„Wszędzie dokoła nas szaleją wojny, CHOĆ ICH NIE WYPOWIEDZIANO — militarne i gospodarcze. Wszędzie dokoła nas rosną olbrzymie zbrojenia, militarne i gospodarcze. Wszędzie dokoła nas wyrasta groźba nowych napaści, militarnych i gospodarczych. Burze nadciągają ze zewnątrz, godzą w trzy instytucje nieodzowne dla Amerykan, teraz i zawsze.

Pierwszą jest RELIGIA. Religia jest źródłem dwóch dalszych: DEMOKRACJI I MIĘDZYNARODOWEJ DOBREJ WIARY. Religia ucząc człowieka stosunku do Boga, daje jednostce poczucie jej własnej godności i uczy ją szanować siebie samą, szanując drugich.

DEMOKRACJA, praktyka RZĄDÓW LUDOWYCH, to umówienie się wolnych ludzi, że będą szanować prawa i wolności swych bliźnich.

MIĘDZYNARODOWA DOBRA WIARA, siostrzyca demokracji, — wyrasta z chęci cywilizowanych narodów, aby szanować prawa i wolności innych narodów i ludzi.

W nowoczesnej cywilizacji religia, demokracja i międzynarodowa dobra wiara wzajemnie się uzupełniają i podtrzymują. Gdzie zaatakowano wolność i religię, — tam atakujący wyszli z obozów — przeciwnych demokracji.

Tam, gdzie zwalono demokrację, tam nie ma wolności wiary, a gdzie znikły religia i demokracja, tam DOBRA WIARA I ROZSĄDEK W SPRAWACH MIĘDZYNARODOWYCH USTĄPIŁY MIEJSCA NIEPOHAMOWANYM AMBICJOM I BRUTALNEJ SILE.

Nauczyliśmy się, że zbożne DEMOKRACJE, które szanują świętość traktatów i kierują się dobrą wiarą w stosunkach z innymi narodami, NIE MOGĄ BEZ NARAŻENIA SIĘ NA NIEBEZPIECZEŃSTWO ZACHOWYWAĆ SIĘ OBOJĘTNIE WOBEC UPRAWIANEGO GDZIEKOLWIEK MIĘDZYNARODOWEGO BEZPRAWIA.

Nie mogą wiecznie pozwalać — bez SKUTECZNEGO PROTESTU, na akty napaści na braterskie narody, akty, które automatycznie WSZYSTKICH NAS PODMINOWUJĄ...

Nauczyliśmy się, że gdy próbujemy ująć naszą neutralność prawodawczo, wówczas nasze USTAWY O NEUTRALNOŚCI mogą działać nierówno i niesprawiedliwie — ba. MOGĄ UDZIELAĆ POMOCY NAPASTNIKOWI, A ODMAWIAĆ JEJ OFIERZE NAPAŚCI. Instynkt samozachowawczy powinien nas ostrzec, że NIE NALEŻY POZWOLIĆ, AŻEBY SIĘ TO POWTÓRZYŁO.

Wśród nowoczesnych warunków, polityka, którąbyśmy popierali, a któraby zmierzała do wystarczającej obrony, dzieli się na trzy składniki.

Po pierwsze — musimy mieć siły zbrojne i umocnienia obronne dość potężne, ażeby odeprzeć jakikolwiek nagły atak na pozycje strategiczne i ośrodki wytwórczości, których działalność winna być zabezpieczona w interesie oporu i ostatecznego zwycięstwa.

Po drugie, musimy te ośrodki tak zorganizować i tak umieścić, aby można zużytkować je niezwłocznie i szybko powiększyć tak, by zaspokojenie wszystkich potrzeb nie było narażone przez ataki nieprzyjacielskie na niebezpieczeństwo poważnych przerw...

Można zniszczyć silny i zjednoczony naród, jeśli nie jest przygotowany do odparcia nagłej napaści, ale nawet naród należycie zubrojony i posiadający dobrą, ściśle wojskową organizację, może po pewnym czasie ponieść klęskę, jeśli go będzie osłabiać nieufność we własne siły, jeśli BĘDZIE WYSTAWIONY NA NIEBEZPIECZEŃSTWO PRZESĄDÓW KLASOWYCH, ROZDŹWIĘKU POMIĘDZY KAPITAŁEM A PRACĄ, — BŁĘDNEJ GOSPODARKI I INNYCH NIEROZWIĄZANYCH WEWNĘTRZNYCH ZAGADNIEŃ SPOŁECZNYCH.

Musimy, jak jeden mąż, przeciwstawić się niebezpieczeństwom — grożącym światu. JEŚLI JAKAŚ INNA FORMA RZĄDU MOŻE WYTWORZYĆ JEDNOLITY FRONT DO ATAKU NA DEMOKRACJĘ — TO ATAK TEN MUSI SPOTKAĆ SIĘ Z OPOREM ZJEDNOCZONEJ DEMOKRACJI. Taka demokracja może i musi istnieć w Stanach Zjednoczonych. Dyktatura może rozporządzać pełną siłą SKOSZAROWANEGO NARODU, ale jednolitą siłę DEMOKRATYCZNEGO NARODU wytworzyć można wówczas tylko, gdy lud wychowany nowoczesnymi sposobami wie, co się dzieje i dokąd on sam idzie, i gdy ma przeświadczenie, że z materialnych zdobyczy ludzkiej godności otrzymuje tyle, ile ma prawo otrzymać."

Front Demokratyczny

Idea tzw. frontu demokratycznego w Polsce daje się wyinterpretować w dwu zupełnie różnych koncepcjach realizacyjnych.

Jedna — minimalistyczna — widzi we współpracy poszczególnych ugrupowań demokratycznych zjawisko czysto taktyczne, koniunkturalne, wywołane naporem wrogich tym grupom sił.

Druga — pragnie rolę frontu demokratycznego zwiększyć, dać mu cele twórcze w realizacji wspólnego programu nie tylko walki, lecz i po niej czekającej pracy.

W[illegible] jedynie ta druga koncepcja niesie w sobie konieczne elementy zwycięstwa i jedynie ona wyzwolić może obecnie w bezruchu pozostające twórcze siły naszego społeczeństwa.

Zwycięstwo demokracji — pociąga za sobą podjęcie przez nią pełni odpowiedzialności za Polskę.

Z tego musimy sobie zdawać sprawę.

Wybory do samorządu wykazały jasno, że nie dotknęły go choroby naszego wieku, toczące inne narody i państwa.

Niewątpliwie porażka prądów totalistycznych i szowinistycznych podkreśliła zdecydowanie dominujące w społeczeństwie tendencje demokratyczne.

Nie dowiodła natomiast zwartości bloku ugrupowań lewicy polskiej.

Społeczeństwo jest demokratyczne, ale organizacyjnie nie tylko zróżnicowane, lecz i podzielone.

Z tych faktów musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Nie wolno nam biernie wyczekiwać, aż inni skorygują dotychczasowe błędy naszego życia państwowego. — Inicjatywę musimy przejąć w swoje ręce.

Pełnię zwycięstwa odnosi ten tylko, kto się na nim nie zatrzymuje, kto umie z niego wyciągnąć wszystkie konsekwencje — kto prowadzi nieustępliwie walkę nadal.

Do tego zaś konieczną jest maksymalna zwartość i jednolitość działania.

Atmosfera nieustających pokątnych szeptów i nagabywań na temat odrębnego pokoju czy choćby zawieszenia broni — nie sprzyja scementowaniu poszczególnych członów demokracji.

Nie mogą, w tych warunkach, łączące organizacje demokratyczne, więzi taktyczne na tyle się wzmocnić, by zapewnić gwarantujące istotne zwycięstwo na trwałość współdziałania.

Obecna sytuacja, niejasna, niezdecydowana, a przez to nie zdrowa i szkodliwa, doprowadzić musi do wykrystalizowania się nowego układu sił, wynikającego nie z taktycznych kombinacji, lecz z istotnych, głęboko sięgających, różnic i podobieństw.

W wielkiej grze politycznej, której stawką jest cała nasza przyszłość, karty muszą być na nowo gruntownie i uczciwie przetasowane.

Złączyć poszczególne człony demokracji może tylko wspólna idea, a nie taktyczne kombinacje defenzywnych frontów.

Złączyć może wspólne dzieło, tj. realizacja celu — wspólna na zdobywcza wola.

* * *

Z oceny obecnej sytuacji, z przekonania, iż ugrupowania obecnie pozostające przy władzy nie rozwiążą gordyjskich węzłów, supłanych przez lata całe w płaszczyźnie bądź życia międzynarodowego, bądź wewnętrzno - politycznego czy gospodarczego — nie może wynikać negacja tylko i potępienie dla tych, którzy nie znajdują czy też nie chcą znaleźć właściwych — zdaniem naszym — rozwiązań.

Tak sobie poczynać może tylko słabość, a na nią w życiu państwa nie ma miejsca.

Trzeba sobie jasno powiedzieć: brak wpływu na losy państwa, brak możności realizowania naszego programu i naszej ideologii wynika w dużej mierze z naszej — od niedawna dopiero należącej do przeszłości — bierności.

To też dziś mamy w naszym marszu ku Polsce jeszcze wiele straconego czasu do odrobienia.

Sprawdzian wyborów samorządowych — winien być dla nas bodźcem do dalszych wysiłków — w pierwszym rzędzie w kierunku zabezpieczenia ruchu demokratycznego przeciw siłom odśrodkowym i destrukcyjnym tak zewnętrznym, jawnie go zwalczającym, jak wewnątrz podświadomie wnoszącym element rozkładu.

Wytworzenie programu całkującego działania poszczególnych grup i grupek, opartego o jednolite podstawy światopoglądu demokratycznego — w dużym stopniu rozwiązywało by to zagadnienie.

Program, zgodny z tymi potężnymi procesami, które narastając pod powierzchnią naszego życia społecznego, muszą w końcu wydobyć na jaw rzeczywisty obraz dążeń mas polskich — jest podstawowym warunkiem rozwoju.

WOLNOŚĆ DUCHA LUDZKIEGO, WOLNOŚĆ MYŚLI I SUMIENIA TO DOBRO, KTÓREGO SIĘ WYRZEC NIKOMU NIE WOLNO, DOBRO, O KTÓRE WALCZYĆ NIEUSTANNIE TRZEBA. GDYŻ WLNOŚĆ TA, TO ŹRÓDŁO I PODSTAWA KAŻDEJ WOLNOŚCI. JEST ONA ZNAMIENIEM CZŁOWIECZEŃSTWA, JEGO GODNOŚCI, DOSTOJEŃSTWA... ZWIASTUNEM I STRAŻNIKIEM DUCHA WOLNOŚCI CZYNI DZIEJOWY ROZWÓJ MASY LUDOWE...

CZY POLSKA ZECHCE BYĆ WOLNĄ, CZY WSPARTA O WIELKĄ DZIEJOWĄ TRADYCJĘ I PRAGNIENIA NASZYCH DNI NAWIĄŻE OWĄ ZŁOTA NIĆ MYŚLI POLSKIEJ DAWNYCH STULECI I DALEJ POPROWADZI DZIEŁO WALKI O SWOBODĘ DUSZ I SUMIEŃ POLSKICH.

J. Górecki: Rzym a Polska.

Jerzy Drewnowski

GRUPA DYNAMO (II)

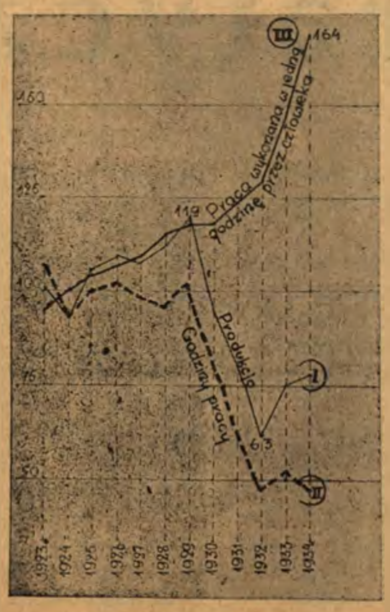
WYDAJNOŚĆ PRACY

W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszy z cyklu sześciu artykułów, informujących czytelnika o pracach grupy Dynamo JEUNES. Obecnie podajemy drugi, będący wolnym tłumaczeniem prac JEUNES nad zagadnieniami pracy i gospodarki.

Każda ilość energii użytecznej daje nam pewną **wydajność**. Ulepszenie wykorzystania tej energii — ustokratnia potęgę — będącą w ludzkiej dyspozycji.

Otóż z całą pewnością można stwierdzić, że wykorzystując całkowicie źródła energii pozostające do dyspozycji Francji w 1935 r. i systematycznie oraz racjonalnie stosując pracę rąk ludzkich — wystarczyłoby 500.000 pracowników dla zrealizowania obecnej produkcji przemysłowej.

Byłby to jednak obraz wprost paradoksalny, gdyż przy obecnym ustroju społecznym i gospodarczym ogromna większość, będąc bez pracy, pozostawałaby w nędzy niespotykanej.



Niezwykły wzrost energii, pozostającej w dyspozycji ludzkiej — to jest wyraz postępu geniuszu ludzkiego; nowe maszyny, wymagające coraz to mniej ludzkich rąk, przetwarzają energię w pracę z coraz to większą wydajnością. Tenże geniusz ludzki — organizuje tak naszą pracę, że żaden ruch nasz nie jest bezużytecznym (tayloryzm, organizacja pracy) — i dzięki temu wszystkiemu setki rąk są niepotrzebne i muszą pozostać bez pracy.

Małe, codzienne odkrycia, które przechodzą prawie niepostrzeżenie — są groźne w swoich konsekwencjach z punktu widzenia ekonomicznego i socjalnego.

Rozpatrzmy przykład konkretny: dzień, w którym idea poruszania śruby statku za pomocą motoru używającego oleje mineralne jako paliwo — została zrealizowana — zmienił świat zapewne więcej, niż niejedna rewolucja polityczna. Wynalazek ten pozwolił na zwolnienie 80% personelu — opalającego statek, oraz 95% robotników zaopatrujących pierwszych w żywność. Górnicy, dobywający węgiel dla statków, stali się bezrobotnymi. Personel transportujący uległ wydatnemu zmniejszeniu ponieważ np. kilogram nafty dostarcza o wiele więcej kalorii niż kilogram węgla.

Rozpatrzyliśmy wypadek doprawdy najprostszy. A teraz inny — niemniej konkretny. Przez wynalezienie statków-cystern dla transportu z Algieru, liczba bezrobotnych zwiększyła się o wiele setek. Statek - cysterna o tej samej ilościowo załodze i tym samym tonażu, transportuje około cztery razy więcej wina niż statek zwykły.

Jekże te ręce bezrobotne mają być zatrudnione? Gdzie? Zastępowanie człowieka przez maszynę w poszczególnych branżach produkcji stwarza morze bezrobocia.

Robotnicy mogą najmować się tylko do przemysłów, przeznaczonych do zaspokojenia nowych potrzeb (sprawy niezdatności i specjalizacji odłóżmy w tej chwili na bok) — te zaś nowe branże, już od powstanie mające swą techniczną stronę niezwykle wysoko stojącą, będą miały procent ludzi najętych do pracy — niezwykle niski — (jeśli — notabene — ten nowopowstały przemysł nie zabije jakiegoś starego, który zatrudniał dotąd wielu robotników).

A handel? — czy może się on stać terenem pracy tych bezrobotnych — ex-pracowników produkcyjnych? Zobaczmy — co o mówi statystyka. We Francji w 1906 r. było (przyjmujemy) 100 handlujących — w 1931 zaś około 200 (wskaźnik podwoił się); w Anglii: przez cztery lata wskaźnik ze 100 w 1927 r. przechodzi na 150 w 1931 r. Oto dlaczego liczymy na świecie tylko 30 milionów bezrobotnych! Jeżeli bowiem postęp ilościowy posuwałby się zgodnie z krzywą postępu technicznego zastępywania człowieka przez maszynę— to i mielibyśmy bezwątpienia 100 milionów bezrobotnych!

Będziemy mieli możność w osobnym studium p. t. „Konsekwencje dla życia ludzkiego" rozejrzeć się w konsekwencjach społecznych faktu, zmniejszania liczby producentów zaś zwiększania liczby nic nie produkujących — natomiast tylko handlujących wyprodukowanymi przez innych dobrami. Teraz zagadnienie to odkładamy.

Być może, że są to próżne twierdzenia — lecz nic nam nie wykazuje, że rosnący rynek bezrobocia powinien rozszerzać się nieskończenie; potrzeby ludzkie są nieskończone i daleko do ich zaspokojenia!

Być może, że mamy prawo spodziewania się powrotu równowagi ekonomicznej, która sprawi, że produkcja posuwać się będzie po krzywej wznoszącej się i mimo naszych maszyn trzeba będzie znowuż najmować robotników, zabrać się do uprawiania ziemi i oto wówczas zerejestrujemy nową erę wyższej prosperity od tej, którą ludzkość znała.

Rozumowanie to jest tak specjalne, że musi być sprawdzone z realną obiektywnością. Najlepszym przykładem jego 'fałszywości 'jest wykres wskaźników produkcji amerykańskiej od 1923 do 1933 r., opublikowany przez Industrial Conference Board Bulletin (10.I. 1934) oraz dane cyfrowe Departement du Travail francuskiego rządu.

STATYSTYKA I.

Rok	Produkcja	Godziny pracy	Płaca robotnicza	Wydajność 1 godz. pracy	Koszta pracy kalkulowane w jednostce produktu
1923	101	106,59	103,4	95,0	102,3
1924	94	93,9	95,7	100	102,1
1925	105	99,9	100.9	104,8	96,5
1926	108	101,6	104,3	106,3	96,6
1927	106	98	102	107,9	96,6
1928	112	97	101,8	115	91,3
1929	119	101,8	107,7	117	90,7
1930	95	80,7	87,4	117,9	91,9
1931	80	64,4	66	124,4	82,2
1932	63	48,3	45,3	130,3	72,1
1933	75	52	47,5	145	63,[illegible]
1934	78	47,6	[illegible]	164	.

1923 — 1925 = 100.

Jakież wskazówki wyciągniemy z tych cyfr?

Aż do roku 1929 trzy krzywe wykresu I są prawie analogiczne. Krzywa godzin pracy od 23 r. do 29 r. spadła ze wskaźnika 106,5 do 101,8, podczas gdy wskaźnik produkcji bezustannie wzrasta. To zjawisko trwało już od długiego czasu — wobec czego produkowano już na składy. Ale rytm produkcji ciągle się wzmagał — trzeba było zatem sprzedawać po każdej cenie.

Nietrudno wyobrazić sobie stan umysłu producenta przemysłowego lub rolnika w tej epoce! Trzeba zniżać ceny! Ale jak? — redukując koszty ogólne i ilość rąk pracy.

Czyniąc ostatnie poświęcenie kupował producent najlepszą maszynę i zwalniał połowę swego personelu. Stanęli przedsiębiorcy za plecami robotników i z chronometrem w ręku badali ich czynności. Wkrótce kontrola ta stała się najbardziej drobiazgową. W ten sposób zredukowano wydatki na pracę ludzką. Wszyscy konkurenci to robili! Robotnicy, rzuceni na bruk, w znacznym stopniu ograniczyli zakup swój wszystkich produktów. Konsumcja niezwykle zmniejszyła się.

Jesteśmy w roku 1929 — roku przełomowym. Na co produkować — jeśli nie można sprzedać? Maszyny zatrzymano. Krzywa produkcji w ciągu 3 lat spadła o 36%. Ale w tym samym czasie liczba godzin pracy spadła o 49%.

Oto produktywność stosunkowa pracy wzrasta stale!

Krzywa III na naszym wykresie przedstawia **współczynnik wydajności ludzkiej pracy. Przechodzi on ze wskaźnika 95 w 1293 r. do 164 w 19344 r. Znaczy to, że w 1934 r. 1 robotnik fabrykuje w 10 godzin to, co 11 lat temu fabrykowano przez 17 godzin.**

Wzrost produktywności rąk pracy nie jest właściwy tylko Stanom Zjednoczonym. Odnajdujemy go również w Niemczech. Według Niem. Instytutu Badania Koniunktur (1933 r.) dla całości niemieckiego przemysłu, wydajność godziny ludzkiej przedstawia się

(Dokończenie na str. 8)

Zdemaskowana blaga i efekciarstwo

Wybory samorządowe w największych miastach Polski z wielkiej serii 18 grudnia rozświetliły niby błyskawica rzeczywisty układ sił politycznych w kraju. Wykazały, jak wygląda „rzeczywista rzeczywistość" Polski, fałszywie przedstawiona w świetle parlamentarnych wyborów z 6 listopada.

Olbrzymią zasługą ostatnich wyborów jest, wśród wielu innych, i to, że wykazały one naocznie istnienie w politycznym życiu Polski dość głośnych, ale bardziej hałaśliwych ugrupowań, które w bezpośrednim zetknięciu z takim czułym probierzem, jak wybory, okazują się fikcjami. Mowa tu o Frakcji Rewolucyjnej i zwłaszcza ONR-ze.

Nie będziemy teraz zajmować się specjalnie t. zw. B. B. S., który z dawną niepodległościową PPS Frakcją Rewolucyjną nic wspólnego prócz nazwy nie ma.

Ani zasięgiem wpływów, ani znaczeniem czy stanowiskiem politycznym partyjka ta od wielu lat nie odgrywała żadnej roli, prócz tej chyba, że istnieniem swym odrywała około 30 tysięcy robotników (tyle mają posiadać w całej Polsce związki zaw. „frakcyjne") od walki o demokrację i socjalizm. Może ci robotnicy teraz po doświadczeniach wyborczych zrozumią bezsens dalszego istnienia poza „starą" PPS i Klasowymi Zw. Zaw.

Inaczej rzecz się ma z ONR-em, rozbitym, jak wiadomo, na dwa odłamy. To czysto faszystowskie ugrupowanie, posługujące się demagogicznie zapożyczonymi od socjalizmu postulatami radykalno - społecznymi i przez to najbardziej antysocjalistyczne, chełpiło się ciągle, że od czasu „pamiętnej" deklaracji o powstaniu z kwietnia 1934 r., objęło swymi wpływami masy robotników, chłopów i inteligentów.

ONR miał przejąć spadek po swej endeckiej macierzy — Stronnictwie Narodowym lub conajmniej — po myśli i z inspiracji wiadomych sfer, uczynić tam silne wyłomy i znacznie je osłabić.

Tymczasem przyszły, żądane oddawna przez demokrację polską, wybory

(Dokończenie na str. 4)

WOLNA TRYBUNA

DWIE EWOLUCJE KATOLICYZMU.

W związku z wzrostem potęgi III Rzeszy, z fanatyzmem niosącej w świat swoją religię krwi i rasy, stało się koniecznością zjednoczyć wszystkie siły przeciwko niebezpieczeństwu zagrażającemu światu kultury chrześcijańskiej.

W krajach demokratycznych zjednoczenie to objęło wielkie masy robotników, chłopów, inteligentów pracujących, którzy przeważnie rekrutowali się z partii socjalistycznych i demokratycznych. W Polsce zorganizowany proletariat razem z chłopami i inteligencją stanowi już dziś potężną awangardę antyfaszystowską a tym samym i antyniemiecką.

Ale w ostatnich czasach do tego frontu antyhitlerowskiego przystąpił na zachodzie Europy nowy czynnik, którego siły i znaczenia negować nie sposób — sfery katolickie, u których ideału chrześcijańskiej miłości bliźniego nie zamienił czas na zwietrzały frazes.

Rzecz prosta, że nie chodzi o te odłamy czynnych katolików, które w bezprzykładny sposób naginają nieśmiertelne i potężne prawdy Chrystusa do przyziemnych potrzeb i celów roboty politycznej. — Choć w naszych stosunkach może specjalnie warto by im swoją uwagę poświęcić. — Kościół katolicki bowiem w Polsce jakże często staje się terenem wojującego nacjonalizmu, jakkolwiek został on potępiony przez Papieża. Kardynał Verdier, pastor Niemoeller, arcybiskup Faulhaber inaczej zrozumieli ideologię Chrystusa i inaczej wprowadzają ją w czyn. Dla nich miłość bliźniego, bez różnicy rasy, wyznania czy narodowości jest obowiązkiem każdego człowieka. Domagają się oni poza tym sprawiedliwości społecznej, która musi zapanować w życiu narodów. W ich pojęciu nie faszyzm i nie totalizm, ale rzeczywista demokracja może zapewnić wszystkim ludziom dobro, spokojne życie i wolność.

Ten drugi obóz, który jest tak poniewierany przez naszych domorosłych ideologów „narodowo" - katolickich, dokonał poważnej ewolucji w swoim światopoglądzie. A te dwie metamorfozy w łonie międzynarodowego katolicyzmu czy nie są najlepszym dowodem istnienia dwóch światów, dwóch naprzeciw siebie stojących obozów, wreszcie dwóch mentalności, które w żadnym wypadku nie dadzą się pogodzić?

Ludzie z pod znaku kardynała Verdier i Mauriac'a zrobili zwrot niewątpliwie słuszniejszy i uczciwszy, niż ich katoliccy antypodzi. W swoim dążeniu odwoływali się do sumienia człowieka, szukali zrozumienia u mas, zaczęli się sprzymierzać z innymi, którzy w imię tych samych prawd walczą ze wspólnym wrogiem. Na swojej drodze ideowej i politycznej znaleźli oni potężnego towarzysza; jest nim socjalizm, który stanowi potężny mur antyfaszystowski i demokratyczny, który walcząc o wolność wszystkich ludzi, niesie ludzkości zapowiedź nowego i lepszego jutra, tak wytęsknionego przez masy pracujące całego świata.

Różne są metody walki, a właściwie metody osiągania swoich celów u chrześcijaństwa i u socjalizmu. Ale rację ma ob. Zygmunt Żuławski, który w numerze świątecznym „Robotnika" pisze o konieczności przymierza katolików z socjalistami, gdyż w razie zwycięstwa demokracji można osiągnąć wspólną platformę porozumienia, a w razie porażki socjalizm i katolicyzm będą narówni gnębione przez wspólnego wroga.

W momencie przełomowym, gdy dojdzie do ostatecznej walki socjalizmu z faszyzmem, demokracji z totalizmem, wolności i godności z niewolą, wtedy miejsce chrześcijaństwa będzie tylko i wyłącznie po stronie demokracji i wolności człowieka.

Czytałem niedawno książkę François Mauriac'a o Hiszpanii. Autor, głęboko wierzący katolik, sympatyzuje otwarcie z bohaterską Hiszpanią Ludową. Naturalnie, nasi nacjonaliści, w rodzaju Stanisława Piaseckiego, potępili tę książkę jako niezgodną z etyką chrześcijańską. W zasadzie nie należy się im dziwić. Dla nich inaczej brzmią słowa Chrystusa o stosunkach między ludźmi.

Pojawienie się książki Mauriac'a, potępienie rasizmu przez Papieża, oraz prześladowania katolików w Niemczech są jednak niezbitym dowodem, że nacjonalizm, faszyzm, hitleryzm, nie dogadały się z katolicyzmem.

Dlatego też ta szlachetna ewolucja katolików, którzy nie chcą, i w rzeczywistości **nie mogą** prowadzić u boku faszyzmu walki z kulturą i człowiekiem, powinna być powitana przez demokrację i socjalizm jako zapowiedź zjednoczenia się tych dwóch ostatnich sił z chrześcijaństwem w oporze wzrastającej fali barbarzyństwa.

Tego słabego, narazie, ale niewątpliwie wyraźnego zwrotu, nie wolno nie dostrzegać i lekceważyć.

...Tak jest na zachodzie... A u nas?— Demokracja — nawet skrajnie postępowe jej skrzydło — pragnie współpracować z katolikami. Czy zechcą jednak tego katolicy?

———

Kto zwycięży: Mauriac czy Piasecki?

J. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Nowy rok zaczął się pod znakiem ożywienia na arenie życia międzynarodowego. — A więc mocna mowa prezydenta Roosvelta, podróż „imperialna" premiera Daładier'a — wizyta min. Becka w Bertechsgaden, której towarzyszyły odgłosy walk o Munkacz i wreszcie przyjacielskie pogwarki p. Chamberlaina z Mussolinim i jego zięciem w Rzymie.

Jak naj krótki żywot roku 1939 — ilość wydarzeń imponująca.

No i rzecz, do której już wszyscy się przyzwyczailiśmy: broczące krwią Chiny i Hiszpania.

* * *

Nas — opinię polską — najżywiej obchodzą rezultaty „wypoczynkowej" podróży min. Becka.

Pobyt polskiego ministra na Błękitnym Brzegu nie wpłynął na polepszenie stosunków polsko - francuskich.— A stało się to — nie wątpimy — ze szkodą obustronną.

Wizyta w Bertechsgaden, która nastąpiła bezpośrednio po rozczarowaniach z p. Bonnetem — otoczona jest do dziś zasłoną milczenia, któremu towarzyszy nawałnica najdrażliwszych plotek i domysłów.

Zwykła taktyka naszego M. S. Z. nie utrzymywaniu kontaktu z prasą — powoduje tę w państwach t. zw. demokratycznych paradoksalną sytuację całkowitej dezorientacji opinii społecznej w najżywotniejszych zagadnieniach bytu państwowego.

W czasach tak niepewnych jak obecne — wymagających od społeczeństwa dużej dojrzałości politycznej i opanowania — ale i na rządy nakładających obowiązki niesłychanie trudne — musi istnieć wzajemne zrozumienie i z niego wyrastające zaufanie.

Jedynie ono dałoby mnżoość polityce polskiej rozwiązania tak dziś skomplikowanych problemów międzynarodowych.

Rzecz prosta, że wiele przytem musiałoby się zmienić w dotychczasowych symapatiach kierowników naszej polityki zagranicznej. Rok ostatni zmienił w wielkiej mierze stosunek sił w Europie. To też wnioski z doświadczeń dotychczasowych skorygować winny wiele błędów w obowiązujących koncepcjach i zmienić radykalnie dotychczasowe linie kierunkowe naszej polityki.

KURTYNA DO GÓRY!

Pierwszy dzień poświątecznych prac sejmu przyniósł w dyskusji nad budżetem Prezydium Rady Ministrów dyskusję, której charakterystycznymi momentami były przemówienia pos. pos. Celewicza i Mincberga oraz premiera Składkowskiego.

Zagadnienie województw poł.-wschodnich w ostatnich czasach silnie zajmuje opinię społeczną oby narodów. Dotychczasowe informacje o obecnej sytuacji na tych terenach w głównej mierze opierają się na źródłach ukraińskich. To też dobrze byłoby, gdyby w czasie obecnych debat parlamentarnych zagadnienie to oświetlone zostało i z innych stron. W interesie państwowości polskiej niewątpliwie leży gruntowne przepracowanie tych problemów.

CIEKAWA INICJATYWA.

Podobno w niedługim czasie ma się ukazać deklaracja współpracy polsko-ukraińskiej, opracowana przy współudziale red. „Polityki". Deklarację podpisać mają m. in. Legj. Młodej Polski, Siew, oraz możliwe, że „Wici".

W okresie napiętych ostatnio stosunków polsko - ukraińskich inicjatywę tą należy powitać z uznaniem.

„MIŁY" OBRAZEK NIEMIECKI.

Żydzi w m. Hindenburg (Zabrze) wpłacili 15.000 marek do magistratu, tytułem zapłaty za usuwanie gruzów po spalonej bóżnicy.

WYCZYN WYWIADU.

Wśród przesiedlonych w ostatnich czasach 15 księży katolickich z terenu Śląska Górnego za „pomaganie polskości", znajduje się ks. Madeja z Żabrza, Niemiec, oskarżony w oficjalnym piśmie o używanie języka polskiego w konfesjonale, przy spowiedzi.

PIĘKNY CZYN...

Członkowie rady miejskiej w Świeciu, zebrani na opłatku świątecznym oraz z okazji zakończenia pięcioletniej kadencji, złożyli 26 złotych na rzecz biednych miasta Świecie. (PAA).

Domyślić się łatwo, że biedni w Świeciu — szczęśliwym mieście — nie mają wielkich potrzeb, do pokrycia których brakuje im już teraz tylko 58 groszy.

Czym chata bogata, tym rada...

(Dokończenie ze str. 3)

samorządowe i to w ośrodkach, gdzie dotąd Stronnictwo Narodowe miało dość znaczne wpływy (poznańskie, pomorskie), a więc tereny podatne dla działań oenerowskich. I cóż się okazało?

ONR zdołał wystawić swe własne listy jedynie w Warszawie i Łodzi. W stolica grupa „ABC" stanęła do wyboórw pod szumną i demagogiczną nazwą „Narodowy Komitet Radykalny Odżydzenia Warszawy", w Łodzi zaś wystąpiła dla odmiany grupa „Falangi", która w Warszawie popierała bądź endecję lub OZON...

Jak wiadomo w Warszawie oenerowcy z „ABC" zdołali zdobyć kosztem endecji 5 mandatów (na 100) czyli 5%, w Łodzi pięknie spisała się „Falanga", która zebrawszy 508 podpisów pod swe listy, zdobyło aż... 209 głosów!

Trzeba mieć duże poczucie humoru, aby uznać taki wynik, jak to zrobiło „ABC", za **„sukces list narodowo - radykalnych".** Na sto miast i miasteczek Polski Środkowej i Zachodniej 5 czy 6 (bo podobno gdzieś jeszcze zdobyto 1 mandat) foteli radzieckich, to rzeczywiście sukces. Winszujemy!

Wynik w Warszawie dowodzi w sposób oczywisty, że ONR jest grupą czysto lokalną i poza stolicą nie ma poważniejszych wpływów.

Humorystycznie zaś wręcz wygląda „sukces" przełomowej „Falangi", zwłaszcza w porównaniu z 80 tysiącami głosujących na PPS i Klas Zw. Zaw.

Humorystycznie też potraktowano buńczuczne afisze, którymi „Falanga" plakatowała zaraz po wyborach mury śródmieścia. Wyborcy, jak napisano rzekomo „znużeni frazesami wieców przedwyborcyzch", dowiedzieli się jeszcze raz, że bezskutecznie

„Falanga walczy, Falanga czuwa,
Falanga Wielką Polskę Polskę wykuwa".

Czytając to i zestawiając z 209 głosującymi, można się jedynie uśmiechnąć z pobłażaniem i przyznać rację „młodoendekowi" p. Giertychowi, gdy pisał o krzykliwej „Falandze", że „paunje tam niedojrzała mentalność i blaga, wszystko jest nastawione na efekciarstwo".

W świetle wyborów blaga i efekciarstwo oenerowskie wyszły więc na wierzch w całej pełni.

ONR wzorował się i jawnie solidaryzował z ruchami młodofaszystowskimi innych krajów. Za braci uważał kolegów z „Rex" w Belgii, „Krzyżów Ognistych" we Francji, czy skompromitowanej „Żelaznej Gwardii" w Rumunii. Natchnienie czerpał, jak inni faszyści, z hitleryzmu.

Grożnie w swoim czasie wymachiwali oenerowscy faszyści w stronę demokracji i ludu polskiego. Bojówkarze oenerowscy śmieli zaczepiać i napadać na socjalistów i ich lokale. Zostali w porę przepędzeni z robotniczych uiic i już tam nie wrócą.

Teraz powinni wraz z innymi jawnymi i ukrytymi faszystami zniknąć w ogóle z powierzchni życia politycznego w Polsce. Społeczeństwo ujawniło w wyborach swą niechęć i wrogość do prądów totalistycznych i małpowanie faszyzmu i chętnie ONR-owi w tym dopomoże.

Z. S.

H A N D

Od pewnego czasu pojawiła się w Polsce prasa specjalnego autoramentu, krzykliwie reklamująca swój „polski nacjonalizm". Mamy tu na myśli pisma takie, jak np. „Falanga", „Prosto z mostu", „Jutro Pracy" i t. p. Wśród nich rej wodzi „Merkuryusz Polski Ordynaryjny".

Czy to jest prasa naprawdę nacjonailstyczna? polska? Szczerość nacjonalizmu podaje w wątpliwość jej stanowisko, bezwzględnie broniące klasowych interesów burżuazji.

Polskości przeczy nienawiść, ziejąca z każdej zadrukowanej strony tej prasy, tak nie słowiańska, a może tylko nie ludzka.

Ponieważ „Merkuryusz" jest najbardziej typowy, więc posłużymy się nim, by z jego wypowiedzi wysnuć istotną treść dążeń „młodego nacjonalizmu". Więc niech sam mówi za siebie.

Nr. 217 „Merkuryusza" art. p. t. „Polska wiosna":

> „Siła i nienaruszalność obozu narodowego, który przetrwał zaciekłą kampanię przeciw sobie wszystkich niemal kierunkow politycznych i sił mafijnych, poczynając od „sanacji" i lewicy klasowej, a kończąc na lożach i żydostwie, siła ta i nienaruszalność leży w tym, że oboz ten nie jest partią sensu stricto, przedstawicielem jakiejś warstwy społecznej, partykularnej ideologii czy interesu grupowego".

I dalej:

> „Państwo powinno wyciągać wnioski z tego dialogu potrzeb i ideałów, realizować postulaty, podciągać w górę ludzi najrozumniejszych i najlepszych".

Są to twierdzenia czysto retoryczne. Właśnie endecja była zawsze i jest nawskroś klasowym ruchem epigonów szlachetczyzny, mimo, że właściwie genealogicznie nie jest związana z warstwami, których broni. Przecież endecja nie jest partią magnaterii! Są to łyki, co w handlu starzyzny pokupowali sobie sygnety i zarystokratyzowali się. Stosunek konserwy do endeków jest raczej pogardliwy i protekcjonalny. „Historyczne" nazwisko u endeków jest naprawdę rzadkością. Jeśli wczuć się dobrze w istotną treść endeckich elukubracyj programowych, to zobaczymy, że nie chodzi tu o obronę tylko samych interesów klasowych, ile raczej o wspólny klimat moralny wstecznictwa, kołtuństwa i religianctwa, którego uosobieniem była zawsze endecja.

> „W prasie polskiej ponuje dziwne pomieszanie pojęć. Prawdziwa wieża Babel. Pojęcia, nazwy, idee, programy tańczą tu iście piekielną sarabandę, przemieniając się w końcu w nieartykułowany, niezrozumiaiy bełkot.
>
> ...Gdy się nie rozumie dokładnie ideologii przeciwnika, nakleja się nań jakąś utartą etykietkę, wierząc, że to już jest równoznaczne ze „zlikwidowaniem" problemu. O jakimś uczciwym wysiłku myśli, o inteligentnym przezwyciężeniu cudzego światopoglądu nie może tu być mowy.
>
> ...W Polsce ważne jest „kto mówi", a nie „co mówi".
>
> ...Ot rzuci sobie jakiś dziennikarzyna taki „bodziak" na bliźniego swego, a ten się tak przyczepi, że oderwać trudno. A ja dalibóg zachodzę w głowę, skąd się wziął ten idiotyczny pomysł łączenia ideologii polskiej „Merkuryusza" z ideologią niemiecką hitleryzmu, skoro oba te punkty nie tylko się nie pokrywają, lecz są, pod wielu względami biegunowo przeciwstawne...
>
> ...Hitleryzm jest tedy również „materializmem dialektycznym" podobnie jak marksizm. Jest materializmem, bo twierdzi, że człowiek jest zdeterminowany przez przynależność rasową; niewiele się to różni od twierdzenia Marksa o zdeterminowaniu jednostki przez świadomość klasową.
>
> ...Myśl polska jest sprytualistyczna, podkreślamy to z całym naciskiem. Dla niej punktem wyjścia jest samorzutny, twórczy duch ludzki, powstały na obraz i podobieństwo Boże. Czyż nie jest tedy nonsensem mieszanie tych dwu światopoglądów, wiązanie programowe „Merkuryusza" z hitleryzmem".

Oprócz samookreślenia się programowego, jakie daje autor, mamy tu narzekania na poziom publicystyki politycznej i napaści w prasie. W Polsce chyba każdy może mieć do tego prawo, tylko nie „Merkuryusz", który każdego niewygodnego sobie człowieka robi masonem, komunistą, czy bolszewikiem.

Ale idźmy dalej patrzeć, jakie **praktyczne** wnioski wyciąga ze swych **wzniosłych** założeń „Merkuryusz", bo one dopiero rysują jego prawdziwy profil moralny.

W lecie b. r. sprowadzono do Polski zwłoki Stanisława Augusta Poniatowskiego i pochowano je bez rozgłosu w Wołczynie, miejscu jego urodzenia. Gdy sprawa wyszła na jaw odezwała się cała sfora prasy reakcyjnej. Oczywiście i tu rej wodził „Merkuryusz".

Nr. 229 — w art. „Okruchy tygodnia" — pisze:

> „Jedni będą się płaszczyć przed żywym Stanisławem Augustem. Ci go oplwają po śmierci.
>
> Inni będą mu się sprzeciwiać za życia, ale i za życia i po śmierci uszanują w nim Majestat Króla Polskiego.
>
> Idzie poprostu o gatunek człowieka. I można głowę dać za to, że ów panek co wydał rozkaz pochowania chyłkiem szczątków Króla Polskiego, tenby za życia Króla Stasia wycierał jego przedpokoje.
>
> Ale pamiętajcie, panki. To tylko wam się zdaje, że możecie bezkarnie pomiatać uczuciami narodu i szczątkami Jego królów."

Słuchajcie panki z „Merkuryusza"— nie używajcie słowa naród! Piszcie naród szlachecki, ale to też za obszernie, piszcie poprostu magnateria, której się wysługuiecie, i możecie wtedy pisać takie tyrady o królu Stasiu. Broniąc króla Stasia, bronicie swoich mocodawców — i wtedy jest wszystko zrozumiałe.

Uderzanie w struny uczuciowe jest tu najzupełniej nie na miejscu. Stosunku do króla Stasia, jako postaci historycznej, nie można mierzyć miarą człowieka przeciętnego, który za życia popełniał te czy inne błędy. Konstytucja kwietniowa wprowadziła pojęcie odpowiedzialności Głowy Państwa przed Bogiem i Historią. Tylko pod tym katem może być oceniany nasz stosunek do króla Stasia i do wszystkich rządzących. Tu niema żadnego usprawiedliwienia. Fakt, że sprzedał Polske jest tak samo bezlitosny, jak późniejsza 150-letnia niewola. Chcieć pchać te zwłoki na Wawel, to sankcionować hańbe rozbiorów i czcić upodlenie, jako cnote. Na to mogą się zdobyć tylko „nacjonaliści" z „Merkuryusza".

„...Panek, co wydał rozkaz... tenby za życia Króla Stasia wycierał jego przedpokoje". Panowie nacjonaliści ordynar(yj)ni — cóż to za argument? Tylko na to was stać? To jest pewnie „inteligentne przezwyciężenie cudzego światopogladu", o którym pisał p. (Br) w Nr. 230.

W N-rze 212 mamy taki przedruk z „Prosto z mostu" felieton p. t. „Pan Jagiellończyk".

> „Pierwszy lepszv rozmawia dziś z potomkem kanclerza Zamojskiego, czy hetmana Lwa Sapiehy, siedząc na ławce z rękami w kieszeniach, natomiast staje na baczność i zdejmuje kapelusz na dzwięk słów:
>
> Pan starosta!!
>
> Z biskupa można sobie coś robić albo nic — bo zależy od widzimisię obywatela, ale z szacunkiem, posłuchem i czcią dla pana przodownika, to niema żadnej dyskusji...
>
> ...Nikt nie apoteozuje dziś wyczynów dawnych Radziwiłłów, czy Lubomirskich, lecz te nazwiska są zrośnięte z naszą historią, stanowią jej nieodłączną czastkę, choć nie dają żadnych uprawnień. Więcej dziś pomoże ciotka stenotypistka w ministerstwie niż piętnastu przodków hetmanów.

W XX wieku komuś się śni średniowiecze! Ktoś hcce, by panom się w pas kłaniano, a może i całowano po rękach! Na to niema rady, gdy się ktoś urodził o paręset lat za późno.

Pan starosta i pan przodownik — to organy państwa i one muszą być respektowane. Ale dlaczego w sam raz apoteozować Radziwiłłów? Byli wśród nich porządni ludzie, ale byli i zdrajcy. Tych porządnych, jak zasługują na to jako jednostki, można apoteozować. Ale dlaczego wszystkich w czambuł?

Nasza historia jest związana z pewnymi nazwiskami. Niestety, tak, bo nikt z poza określonej grupy, nie miał dostępu do urzędów. Gdyby było inaczej, to napewno Polska nie upadłaby. Dlaczego ta wychwalana arystokracja nie odgrywa dziś żadnej twórczej roli w życiu narodu? Nie słychać tych wielkich nazwisk w nauce, w literaturze, w muzyce, w sztuce! Skandale małżeńskie Radziwiłłów to przecież jeszcze za mało!

ORKA

LARZE

pasożytów, które nic nie reprezentują i niczego narodowi nie dają?

Nr. 235 „Merkuryusza" został poświęcony woj. Grażyńskiemu. Nie chodzi w tej chwili o osobę woj. śląskiego jako polityka, do którego działalności każdy może się ustosunkować tak lub inaczej. Tu chodzi o wartościowanie ludzi i o ilustrację metody walki „Merkuryusza".

W rubryce „Nasi współcześni" mamy takie zdanie:

> „Dr. Grażyński ma dziś 48 lat jest więc jak widzmy, w pełni rozkwitu. Pochodzi z Gdowa, w województwie krakowskim. Nazwisko jego jest przybrane, poprzednie było zbyt gminne.
>
> Już w tym punkcie charakter dr. Grażyńskiego nie rysuje się smacznie..."

Mamy tu dwa momenty charakterystyczne dla „Merkuryusza". Pierwsze to wytknięcie zmiany nazwiska. Czy to jest istotne dla oceny wartości człowieka, jak chce sugerować „Merkuryusz" pisząc: ...„Nie mogę bowiem dostrzec żadnej istotnej różnicy między zmianą nazwiska, a kopnięciem grobu mego ojca". Autor artykułu, p. J. B., ma widocznie nieco przytępiony zmysł spostrzegawczy, gdy nie może dostrzec różnicy. Przecież fakt, że jakiś złośliwy szlachcic lub ekonom nadał człowiekowi ośmieszające nazwisko, wcale nie dowodzi, by całe pokolenia miały z tym chodzić.

Trzeba otwarcie wystąpić z wnioskiem o przymusową zmianę nazwisk hańbiących i ośmieszających — w drodze urzędowej. Trzeba ludziom rozwiązać sytuację życiową dla nich czasami bez wyjścia i naprawić krzywdę, wyrządzoną im przez nieludzką głupotę.

Teraz druga sprawa, natury bardziej delikatnej, zwłaszcza jeżeli idzie o gorliwego katolika, jakim mieni się być „Merkuryusz" — sprawa natury etycznej.

Już w następnym zeszycie Nr. 236 — mamy charakterystyczne sprostowanie:

> „W zeszycie poprzednim, pisząc życiorys dr. Michała Grażyńskiego, wspomnieliśmy, że nazwisko to jest przybrane. Jak nas informują zmiany tej dokonał ojciec dr. Grażyńskiego".

Krótkie i wymowne!

Dodajmy, że proces z Catem-Mackiewiczem, który wywlekał pierwszy zmianę nazwiska, odbył się jesienią 1937 r. i wtedy dr. Grażyński wyjaśnił tę sprawę.

Proces był dość głośny, więc jeśli redaktorzy „Merkuryusza" wiedzieli, że dr. Grażyński zmienił nazwisko, to musieli wiedzieć i kiedy, to jedno wiąże się ściśle z drugim. Tylko w myśl zasady Woltera, było im wygodniej napisać (zawsze coś zostanie!), a potym sprostować. Jest to jeden z wypróbowanych chwytów korsarzy prasowych, tylko trudno mówić o tym, żeby miał coś wspólnego z chrześcijańską zasadą miłości bliźniego.

Ponieważ poruszona została kwestia katolicyzmu „Merkuryusza", więc pójdźmy dalej, by ją bliżej określić.

Nr. 216 „Merkuryusza" — art. p. t. „Siedmioramienny świecznik „Kultury".

> „Niemniej jednak przyznać musimy, że stanowisko „Prosto z Mostu" cechowała szczerość dobra wola i to pojęcie katolicyzmu, które nosi dziś nazwę dynamizmu katolickiego, a które polega na wierze, że obowiązkiem człowieka jest *czynnie walczyć o dobro.* Nie poprzestawać na biernym powstrzymywaniu się od zła, ale także na czynieniu dobra i *niszczeniu zła.* W głównym więc pukcie, w zasadzie, z której „Prosto z Mostu" wychodzi, ma ono całkowitą rację".

„Dynamizm katolicki" w życiowej interpretacji młodych naszych „narodowców" zbyt trąci średniowieczem i świętą inkwizycją. Przychodzi na myśl tragedia wielkich uczonych, jak Kopernik, Galileusz i wielu innych. I znowu zasada miłości zostaje, gdzieś daleko, na uboczu.

Zdobycze tego „dynamizmu katolickiego" na przestrzeni ostatnich lat, to m. in. pobicie w kościele, właśnie w kościele ks. Pudra i masakra, jaką między sobą urządzili uczestnicy pielgrzymki na Jasną Górę, wynikła z kłótni o to, która z wielu grup młodzieży endeckiej ma być na pierwszym miejscu.

„Młody nacjonalizm polski" pretenduje do wydawania sądów ostatecznych o tym, czy ktoś jest patriotą i czy jest katolikiem. Wyglądałoby na to, że dla oceny wartości nie są ważne jego zasługi i że stanowisko w hierarchii kościelnej nie jest sprawdzianem katolicyzmu — a miarodajne jest jedynie zdanie „młodego nacjonalizmu". Oto przykłady.

Nr. 216 „Merkuryusza" — cytowany ostatnio artykuł:

> „Polemiką z „Prosto z Mostu" „Kultura" dostarczyła nabój armatni frontowi „antyfaszystowskiemu", czyli, tak zwanemu popularnie, Fołksfrontowi... Oh, oczywiście, młody nacjonalizm nie przegra z tego powodu batalii. Jakoś wytrzyma, jakoś przeżyje bez łez i spazmów to rozczarowanie. Ale fakt notuje się starannie".

I dalej:

> „Drugi fakt o „Kulturze", to ten, iż panowie redaktorzy tego pisma tak się zachowują, jak judaizanci. Judaizują".

Trzeba dodać, że „Kultura" jest oficjalnym pismem katolickim.

Nr. 230 „Merkuryusza" — rubryka „Okruchy tygodnia":

> „Osoba ks. Kaczyńskiego na stanowisku dyrektora KAP prowokuje całą opinię katolicką w Polsce".

Można tylko wyrazić współczucie „katolikom" z „Merkuryusza", że ich zdanie nie jest miarodajne dla władz kościelnych.

Ostatnimi czasy „Merkuryusz" zaczął wydawać miesięcznik „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone".

Nr. 1 tego pisma, w rubryce „Myśli i brednie" w recenzji książki J. Giertycha p. t. „O wyjście z kryzysu" czytamy:

> „Tymczasem skoro staniemy na stanowisku, że celem gospodarki nie jest zdobywanie wielkich zysków, lecz zaspakajanie potrzeb, które będziemy wartościować według kryteriów bardzo „nienaukowych", bo moralnych, nie będziemy potrzebowali wyliczać wyjątków".

A dalej:

> „Teza, według której państwo w ogóle nigdy nie może być dobrym gospodarzem, jest nawskroś materialistyczna, opiera się bowiem na założeniu, że tylko dążenie do zysku może być dość silnym motorem działania gospodarczego. Postawmy tę sprawę jasno: czy pan Giertych zarządzałby powierzonym sobie przedsiębiorstwem źle, gdyby był mandatariuszem państwa, a dobrze gdyby był jego właścicielem?"

Jest to druzgocąca i słuszna krytyka kapitalizmu. Na łamach „Merkuryusza" brzmi jak rewelacja. Oczywiście rewelacja pozorna, bo chodzi tylko o szermierkę słowną.

Niedawno „Merkuryusz" miał proces za nazwanie Związku Spółdzielni „Społem" ekstraktem bolszewizmu. A przecież „Społem" tylko realizuje głoszoną przez „Merkuryusza" zasadę, że celem sgopodarki jest zaspokajanie potrzeb. Właśnie chodzi o to, że „Społem" nie tylko mówi, ale czynnie wyznaje tę zasadę — a i przez swoją pracę narusza interesy pewnych grup, miłych sercu „Merkuryusza". A to musi być bolszewizm!

W paszkwilu, napisanym w formie listu do adw. Niedzielskiego (Nr. 227), obrońcy „Społem" w procesie przeciw „Merkuryuszowi", z właściwym sobie cynizmem pisze p. J. B., że obrona „Merkuryusza" w sądzie to sprawa obywatelska. Wynikałoby z tego, że sprawa „Społem" nie jest sprawą obywatelską. Takie zdanie można napisać tylko na karb nieodpowiedzialności piszącego. Chyba „Społem" w życiu społecznym coś więcej znaczy niż „Merkuryusz"! Ludzie, którzy tworzyli „Społem" i którzy je dziś prowadzą, to starzy działacze niepodległościowi. Mają więc **inną** legitymację nacjonalizmu (bez cudzysłowu!)—niż rozbijanie szyb wystawowach w sklepach żydowskich.

Dalsze mnożenie przykładów endeckiego zakłamania jest zbyteczne, to nie zmieni nam już obrazu. To przecież nie jest żaden nacjonalizm, ani mistyka narodowa. To jest żonglerka taktyczno propagandowa, oparta na podłożu materialistycznym. Treścią endecji jest wewnętrzne kłamstwo. Szowinizm nacjonalistyczny godzą z katolicyzmem. Patriotyzmem zasłaniają interes klasowy.

W sumie polityczny stragan.

Józef Kapuściński.

PRZEGLĄD PRASY

„ENDEK PRAWDZIWY I ENDEK NAWRÓCONY"

W Nr. 10 z dn. 1.I.1939 r. „Dziennika Ludowego" red. W. Rzymowski zajmuje się pod powyższym tytułem aktualną dziś kwestią dwu odmian endeków. Przytaczamy jego uwagi prawie w całości:

> „Że endek, sam przez się, endek prawowierny i autentyczny, nie jest zjawiskiem czarującym, to wiadomo. Ale endek nawrócony? Boże, ratuj Polskę!
>
> Nikt przecież lapidarniej istoty endectwa nie określił, niż Józef Piłsudski w swej pamiętnej rozmowie z Narutowiczem w przededniu tragicznej śmierci tegoż, a w kilka dni po jego obiorze na Prezydenta Rzeczypospolitej (p. „Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu")...
>
> ...Tak; jeśli kto, to Piłsudski znał robotę endecką, i wiedział, jak ją oceniać należy. W przyszłych narodu naszego dziejach endek niewątpliwie zniknie, jak plama wywabiona przez słońce; może, jak wrzód wypalony ogniem. Lecz zniknąwszy jako formacja historyczna, żyć będzie i pozostanie jako odmiana psychologiczna, jako okaz obłudy patriotycznej, egoizmu partyjnego i społecznego pasożytnictwa: jako typ do godności symbolu podniesiony i unieśmiertelniony, właśnie przez Piłsudskiego.
>
> A jednak Piłsudski, wiedząc o endekach tak wiele, nie znał wszystkiego. Znał endeków prawdziwych, nie przewidywał, że może przyjść coś jeszcze bardziej nieznaśnego: endek udoskonalony, endek nawrócony, endek X-ej brygady.
>
> Nie przewidywał, nie domyślał się, że te żywe anonimy, pełne inwektyw, złośliwości, płaskich dowcipów i gróźb, te same, które godziły, w Narutowicza i które godziły w niego, gdy był Naczelnikiem Państwa, nie uroniwszy nic ze swej treści wewnętrznej, nic ze swych intencyj społecznych, nakryją się jego nazwiskiem i pójdą robić swoją endecką robotę, ale już jako brygada nawróconych.
>
> Będą plątali nadal dzwonki i telefony, informacje i depesze; będą fałszowali myśli i słowa; będą symulować pytania, zadawane udanym żydowskim akcentem; będą wszystko sprowadzali do wspólnego, jedynego mianownika kwestii żydowskiej. A nade wszystko zniesławiać i szargać będą te idee, w imię których trzy pokolenia walczyły i ginęły za Polskę. Zasypywać będą te źródła, z których bojownicy i żołnierze wolności czerpali wiarę i siłę do boju, a naród cały — swoją moc wytrwania.
>
> Tego Piłsudski nie przewidział.
>
> Nie przewidział, że „robota narodowa" pójdzie jeszcze dalej. Że znajdą się ludzie, którzy systematycznie przystąpią do dzieła, aby wszelką zatrzeć różnicę między bohaterem a ciurą, między ideologią czynu a systemem wegetacji, między zasadą sprawiedliwości społecznej a nałogiem pasożytnictwa, między polityką samoodzielności, a serwilizmem w naśladownictwie obcych wzorów.
>
> Tego nie przewidział!..."

O „CZŁOWIEKU, KTÓRY POSIADŁ CZĘŚC PRAWDY"

Wiek dwudziesty szczyci się zdolnością szybkich zmian. Głębokie przeobrażenia spotykamy nieomal na każdym kroku. Dokumentem dobitnym i oryginalnym zarazem jest aut. p. Ipohorskiego - Lenkiewicza, z 3 Nr. „Jutra Polski", poświęcony Romanowi Dmowskiemu. Najbardziej charakterystyczny urywek cytujemy poniżej:

> ...Istotą sprawy — według nas — jest to, że Roman Dmowski posiadał część prawdy i dla tego całkowicie zwyciężony być nie mógł. Pomimo całej swojej fatalnej taktyki, Narodowa Demokracja reprezentowała odmianę Nacjonalizmu i dla tego w dobie triumfu prądów narodowchy nie mogła być unicestwiona.
>
> Istotę i tragizm polskiej myśli politycznej zrozumiemy jednak dopiero wówczas, gdy uświadomimy sobie pewną prawdę zasadniczą, stanowiącą klucz do zrozumienia sytuacji wewnętrznej. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że nacjonalizm polski płynął dwoma odrębnymi korytami i że posiadał dwa odmienne oblicza. Trzeba uświadomić sobie ten pozorny paradoks, że nie tylko Józef Piłsudski ze swoimi legionistami reprezentował typ bojowego i dynamicznego nacjonalizmu, lecz że w swoim czasie Polska Partia Socjalyistyczna była nacjonalistycznym stronnictwem, bo mobilizowała wielką ilość narodowej energii w służbie Narodowi.
>
> Trzeba zdać sobie sprawę również, że w przewrocie majowym 1926 r. tkwiły najistotniejsze elementy rewolucji narodowej i że cały następny okres aż do dnia dzisiejszego jest okresem wykrystalizowania, wzrostu i umacniania tych elementów.
>
> Dzisiaj sytuacja jest taka, że w jeszcze bardziej jaskrawej, niż dotąd, postaci stają naprzeciwko siebie dwa nacjonalizmy. Granica ideologiczna pomiędzy nimi zaciera się coraz bardziej, gdyż takie jest prawo życia.
>
> W obozie piłsudczyków szerzy się coraz bardziej zrozumienie, że Narodowa Demokracja reprezentuje w stosunku do nich nie herezję, lecz schizmę ideologiczną. Odgrywają jeszcze wielką rolę zadawnione animozje i urazy psychiczne lecz życie będzie coraz bardziej stępiało ich kanty. Młodsi wychowankowie obu tych obozów umieją już dzisiaj porozumieć się ze sobą i czuć się poprostu Polakami - narodowcami. Niedaleki jest chyba czas, gdy osiągną całkowitą jedność duchową, gdy stopią się w jednym potężnym ruchu.

Tempora mutantur... Jest nader wątpliwe, czy p. Ipohorski zdobyłby się na napisanie czegoś podobnego w roku — dajmy na to 1928, lub nawet w 1934. Żyjemy jednak w wieku dwudziestym i w roku 1939.

„WYMOWNE WYNIKI"

Skoro poświęciliśmy w przeglądzie prasy tyle uwag o endecji lekkiego i i ciężkiego autoramentu, warto zdać sobie sprawę co przedstawia ona w całości zjawisk politycznych w Polsce. Pisze o tym dwutyg. Bundu „Nowe Życie" (z dn. 10.I.39), gdzie ob. Szerer zajmuje się „wymownymi wynikami" ostatnich wyborów. Oto wyjątki:

> „Ciekawe jest porównanie głosów endeckich w Warszawie we wszystkich wyborach, odbytych od odzyskania niepodległości. W styczniu 1919, ww yborach do Sejmu Ustawodawczego, endecy uzyskują (cyfry z „Kroniki Warszawy") 54,1% oddanych głosów. Miesiąc później, w wyborach do Rady Miejskiej, otrzymują — 46,9%. W 1927 (Rada Miejska) — 30%. W 1928 (Sejm) — 21,2%. W 1920 (Sejm) — 20,9% (wraz z Blokiem Katolic.). Obecnie, w grudniu 1938, nie został jeszcze dokładnie obliczony odsetek głosów endeckich; nie ulega jednak wątpliwości, iż jest on mniejszy od najmniejszego odsetka, osiągniętego przez „obóz narodowy" w wyborach lat ubiegłych i prawdopodobnie wyniesie około 9%, wraz z O. N. R. około 16% wszystkich oddanych głosów.
>
> Wniosek?
>
> „Ruch narodowy" w Warszawie, który w pierwszych tygodniach wskrzeszonej państwowości polskiej doszedł do szczytu twego rozwoju, stacza się odtąd systematycznie i bez przerwy — w dół. Bez wzgiędu na wszystkie zmiany, jakie zachodziły w Polsce i na szerokim świecie w ciągu minionego 20-lecia, bez wzgędu na różnice dominujących kolejno u nas i za granicą systemów i prądów politycznych, obóz „narodowy" idzie w Warszawie wciąż w jednym kierunku — od klęski do klęski. Stolica Polski jest wprawdzie stale terenem coraz bezwzględniejszej żydożerczej hecy i propagandy endeckej, względnie oenerowskiej, lecz oddźwięk tej propagandy w masach zmalał w Warszawie w ciągu 20 lat do jednej czwartej, a bodajże jednej piątej jej pierwotnych rozmiarow!
>
> *
>
> Znaczne zdystansowanie endecji przez sanację w Warszawie (zwłaszcza w porównaniu z wynikami poprzednich wyborów samorządowych w r. 1927), wzrost liczby gosów sanacyjnych kosztem endecji w Łodzi i naodwrót: pewien ubytek tych głosów na rzecz endecji w Krakowie — wszystkie te przegrupowania sił na prawicy polskiej wystąpiły w dniu 18 grudnia w parze z najważniejszym i najdodatniejszym zjawiskiem naszego kraju: z wzrostem sił na lewicy, w obronie wolności, demokracji i socjalizmu.
>
> W Warszawie, w mieście o największej w kraju — absolutnie i procentowo — ilości urzędników, wojskowych, funkcjonariuszów policji i innych warstw, ulegających wpływom politycznym pewnych ośrodków dyspozycyjnych, w Warszawie, która z wszystkich większych miast, wybierających w dniu 18 grudnia, miała maksimum danych do zwycięstwa sanacji, lista PPS. i klasowych związków zawodowych uzyskała 27 mandatów, t. j. znacznie więcej (procentowo) aniżeli w r. 1927, a lista Bundu i klasowych związków zawodowych 17 mandatów na ogólną lość 20 radnych z ist żydowskich. W rezultacie — po raz pierwszy w niepodległej Polsce!— polski i żydowski ruch socjalistyczny wszedł do Rady Miejskiej stolicy jako największa siła polityczna!
>
> W Łodzi — po raz pierwszy w historii tego miasta — zatrzymane zostało wahadło polityczne. Miasto, przerzucające się dawniej regularnie od prawicy do lewicy i z powrotem, wypowiedziało się ponownie, jak w r. 1936, za socjalistami, pozostało — czerwone. W nowej Radzie Miejskie Łodzi socjaliści polscy i żydowscy dysponują zdecydowaną większością.
>
> Największe miasto przemysłowe Polski jest antyozonowe i antyendeckie! Obóz konsolidacji „całego narodu polskiego" przeprowadził zaledwie tyleż mandatów, co lista Bundu, kl. zw. zaw. i Poalej-Sjon lewicy (11), pod względem zaś ilości zebranych głosów pozostaje daleko w tyle za listą socjalistów żydowskich (O. Z. N.— 188.058, Bund — 251.000).
>
> Wiemy wszyscy, jaką hałaśliwą agitację w imieniu „narodowej" rzekomo Łodzi prowadzili endecy. Pamiętamy o licznych ofiarach, zabitych i rannych, którzy w ciągu lat ostatnich (nie mówiąc już o czasach dawniejszych) krwią swą pieczętowali na brukach Łodzi rządy „narodowej" anarchii. Jak gdyby zaś dla dopełnienia, dla uwypuklenia oblicza „narodowej Łodzi" i tego, coby ludność tego miasta czekało w razie zwycięstwa endencji, padli z rąk „narodowych" skrytobójców agitatorzy socjalistyczni, towarzysze Józef Rybak i Wacł. Szmalec. I oto masy pracujące polskiego Manchesteru wydały wyrok na partię, przemawiające iure caduco w imieniu polskiej ludności Łodzi. „Wielkie" Stronnictwo Narodowe zrównane niemal zostało co do swej siły z partią mniejszości żydowskiej, osiągając tylko o dwadzieścia kilka tysięcy głosów więcej od socjalistycznej listy żydowskiej!
>
> Wielkie zwycięstwo odniósł również ruch socjalistyczny w Krakowie, gdzie nie tylko — jak w Warszawie — cały obóz socjalistyczny, polski i żydowski, ale i sama lista PPS. zdobyła największą w mieście liczbę głosów.
>
> Z większych miast jeden tylko Poznań pozostał domeną reakcji, ale wyjątek ten — zresztą zjawisko, w życiu Polski nie nowe, i nie szczególnie charakterystyczne — nie przekreśla oczywiście faktu zwycięstwa wyborczego demokracji i socjalizmu w najpoważniejszych ośrodkach życia społecznego w kraju.

Wyniki, istotnie, mówią dostatecznie jasno. *(ja).*

Paul Ernst *)

POTĘGA

Osoby: Homer, Pasterz kóz.
Miejsce: Góra w pobliżu ruin Troi.

Pasterz: ...A tam w licznych zakrętach płynie Skamander.

Homer: Przed sześćdziesięciu laty stałem w tym miejscu. Wtedy jeszcze dobrze widziałem. Teraz mam wszystkie obrazy tej krainy przed okiem mego ducha: wzgórek z zapadającymi się murami Ilionu i równinę, gdzie walczyli Grecy i Trojanie; słyszę lekkie szmery, które wtedy uszły mojej uwagi, pierzchnięcie zielonej jaszczurki, co siedząc na kamieniu grzała się w promieniach słońca, a tam dalej trzepot ptaszka, szczygła zapewne; czuję zapachy ziół, tymianu, pokrywającego grunt kamienisty i złocistego rumianku. Jakie to wszystko piękne!

Pasterz: Czy ty, ślepcze, nie jesteś nieszczęśliwy?

Homer: Czemuż mam być nieszczęśliwy? Ślepota moja nic mi nie zabrała, bo widziałem wszystko, co mogłem zobaczyć, i wszystkom zachował w pamięci; oto spoczywa tu, oczyszczone ze wszelkich przypadków i zakłóceń, upiększone zaś przez moje myśli, i kiedy chcę, mogę widzieć każdy z tych obrazów. A wszystkie inne zmysły stały się silniejsze; tak więc przeżywam więcej, niż reszta ludzi.

Pasterz: Ale jesteś ubogi!

Homer: Na co mi się zda bogactwo! Wędruję po drogach; wokół siebie mam powietrze i słońce, podróżni opowiadają mi o różnych rzeczach; kiedym głodny, ten i ów darzy mnie jadłem, kiedym spragniony — winem; kiedym znużony, dają mi nocleg; bo ludzie są życzliwi dla kogoś, co nie budzi w nich lęku ni zazdrości. Dla mnie mają pogardę i litość, przeto okazują mi dobroć.

Pasterz: Ale budzić pogardę i litość —

Homer: Że to nieładnie — sądzisz? Dlaczegóż nie mam zostawić ludziom tej przyjemności, by się sobie wydawali lepszymi ode mnie? Jeden ma znakomitych przodków, drugi jest bogaty, trzeciego zapraszają do stołu możni tego świata, czwarty ma ładny krój odzieży i drogo płaci za obuwie, piąty jest cierpliwy i uprzejmy, gdy innych uważa za głupców: ja nie mam ani świetnego urodzenia, ani bogactwa, ani stanowiska, ani elegancji, ani wytwornych manier — to wszystko przecież stanowi dobra ludzkie!

Pasterz: A nie dążysz aby do posiadania takich dóbr?

Homer: Nie, bo przekonałem się, że jedna część dóbr, mianowicie te, które się zwykle posiada, jak znamienitość lub bogactwo, ludzi ogłupia; a druga część — stanowisko lub elegancja, albo maniery, które trzeba zdobywać wciąż na nowo, — ludzi pospolituje. Ja, natomiast, przez całe swoje życie usiłowałem jedynie być wolnym, ażebym się mógł stać człowiekiem istotnym.

Pasterz: Co to jest: człowiek istotny?

Homer: Pasiesz swe kozy nad tymi urwiskami, gdzie niegdyś rosły drzewa oliwne i stały chaty pilnych pracowników, ponad tą równiną, gdzie niegdyś falowało zboże, ponad gruzami tego miasta, w którym niegdyś ludzie bogaci siedzieli w swych pięknych pałacach, pełni radości i dumy. Czy to nie straszne, że teraz jest tutaj naga skała z ubogimi krzakami mrzygłodu, piaszczysta, sucha równina i rozsypujące się mury z jaskółczym zielem, lebioda i pokrzywa? Była tu wojna, a trwała długie lata, bezlitosna i nieludzka mordownia, grabieże, rozboje, palenie i burzenie.

Pasterz: Nie znasz poematu Homera, bo inaczej nie mówiłbyś takich słów o tych wspaniałych czasach, gdy bogowie i synowie boscy wędrowali tutaj i walczyli, gdy każdy ból był, zda się, jedynie gwoli radości, wszelki smutek — gwoli święta; kiedy nie było dni powszednich, obojętnego i tępego życia z dnia na dzień —

Homer: I ty, pasterzu, żyjący sobie dziś bezpiecznie na tym zapomnianym przez ludzi pobrzeżu, chciałbyś życie swoje w pewności i spokoju zamienić na ów niepokój, troskę, biedę i rozpacz; chciałbyś, żeby Achilles zabrował ci trzodę? —

Pasterz: Tak, bo wówczas żyłbym przecie, wówczas widziałbym przecież boskiego Achillesa!

Homer: Ach, ten boski Achilles nigdy nie żył, ani Odysseusz i Ajaks, ani Hektor i Nestor nigdy. —

Pasterz: Kto ty jesteś, że śmiesz mówić coś tak zuchwałego?

Homer: Jestem Homer, który sam ich zwyślił.

Pasterz: Co takiego? Ty miałbyś być Homerem i miałbyś był wyśpiewać swe pieśni, i ci ludzie byliby wszyscy stworzeni przez ciebie, a w rzeczywistości mieliby oni nigdy nie żyć?

Homer: Spójrz w niebo — widzisz puste powietrze; w słońce — widzisz rozżarzoną kulę; w morze — w morze — widzisz falującą wodę. Czy jednak nie wierzysz w Zeusa i Posejdona, w Apollina i Artemidę, w bogów, bliskich ci jak ludzie, których możesz rozgniewać i znów udobruchać? Z pustego powietrza i z falującej wody stworzyłem ci bogów; i oto wszystko, co wpierw było bez sensu i obojętne, stało się miłe i swojskie.

Pasterz (śmiejąc się): Ślepy żebrak!

Homer (śmiejąc się): Starość czyni mnie chełpliwym. Nie mniej mi tego za złe i daj mi trochę ze swego chleba i mleka.

Pasterz: Chętnie, biedny ślepcze; pewno, że nie mam ci za złe twych przechwałek, boś ty przecież z ludzi najnieszczęśliwszy, i z pewnością nie wzbudzisz w nikim zawiści ani obawy.

Homer: Tak sądzisz?

Pasetrz: Ależ tak, snuło mi się to po głowie, kiedym tak patrzał na ciebie, jakeś tu siedział z tymi pustymi oczyma, w tym znoszonym płaszczu. Ale jedno mi jeszcze opowiedz: jakie jest twoje zwykłe zatrudnienie wśród ludzi?

Homer: Kiedy bogaci i dostojni wydają uczty, przychodzę i śpiewam dla gości pieśni o dawnych czynach i wydarzeniach. Przez to napawam ludzi radością, dają mi jeść, a często dają mi też nieco pieniędzy.

Pasterz: To dobry zawód; a ty masz duszę pogodną, zapewne śpiewasz ludziom jedynie pieśni, które im niosą pogodę i radość; nie wiesz może, jaki wpływ mieć mogą takie pieśni, jak zdolne są wywołać zmianę wszelkich zapatrywań.

Homer: Doprawdy?

Pasterz: Już em nieraz sobie myślał, że oddziaływanie takiego człowieka stanowi potęgę, której się on ani domyśla. Bo, wiesz, jam przecie człowiek z ludu i znam się na tym; co pan nakazuje, to się juści robi, bo się robić musi, ale gdy pan odchodzi, a rzecz się uważa głupią, jaką ona toś często bywa, już się jej dalej nie robi. Natomiast taki pieśniarz potrafi to, co chce byśmy uczynili, przedstawić nam tak pięknie, że się nam wydaje, jakbyśmy sami tego chcieli, a wówczas robimy to z radością; i robimy to nie tylko dopóki on jest koło nas, ale i później, a może nawet długo po jego śmierci.

Homer: Ha, ha!

Pasterz: Śmiejesz się, no tak, nie należysz przecie do ludzi poważnych, a gdybyś w młodości lepiej pilnował swych spraw, to byś w starości nie był chyba tak biedny, i mógłbyś, tak jak ja, mieć własną trzodę. Ale teraz chodź, będziemy jedli; a potem, jeżeli zechcesz, zaśpiewasz mi coś z tego, co wiesz.

Homer: Masz we wszystkim słuszność, przyjacielu, a teraz więc jedzmy; będzie nam obu smakowało.

przełożył **Alfred Tom.**

*) Paul Ernst (1866—1933) poeta, dramaturg i nowelista — był przeciwnikiem Hauptmanna i naturalistów oraz symbolistów. Reprezentował prądy neoklasycystyczne w literaturze. Poza wierszami, dramatami i nowelami pisywał również dialogi filozofyjne.

Józef Kuroczycki

Bronię eksperymentu teatralnego

W stałej konkurencji teatru i filmu teatr wielu przewagom filmu przeciwstawia między innymi swoją autentyczność z jednej strony, z drugiej swoją świeżość jako sztuki powstającej, rozwijającej się i niknącej na oczach widza. Martwej dokumentarności kopii taśmy filmowej przeciwstawia jednokrotność swego każdego przedstawienia, które nigdy nie może być powtórzone, identycznie w tej samej postaci.

Ten specjalny charakter teatru kwalifikuje go jako sztukę, zawierającą stale w znacznym stopniu element improwizacji artystycznej.

W okresie romantycznym i poromantycznym improwizacyjność była nie tylko wynikiem ówczesnych warunków technicznych pracy w teatrze, ale również i artystycznym założeniem. W korespondencji Lubowskiego z teatru krakowskiego („Tygodnik Ilustrowany r. 1860), wypowiadając się za koniecznością większej ilości prób w teatrze krakowskim, Lubowski zastrzega, że prób tych nie może być za dużo, tak żeby nie wkradła się do przedstawienia mechanizacja, wykluczająca świeżość i uczuciowość gry. Lubowski mówi tam na pozór naiwnie, że aktor powinien umieć rolę, ale nie powinien się czuć w niej zbyt pewny. Brak poczucia pewności siebie, wzruszenie wynikające stąd, trema, niepokój, tworzyły szczególną atmosferę, wzmagającą napięcie uczuciowe i wszystkim jej akcentom nadającą znamię szczególnej świeżości i szczerości.

Pomimo szacunku, może nawet nadmiernego nieco dla autorytetów, pisarzy dramatycznych, chociaż zastanawiano się (w recenzjach) nad tym, jak najwierniej odtworzyć pomysł autora, od każdego aktora oczekiwano jednak innej, nowej, interpretacji danej roli, więcej — dopuszczano nie tylko przeróbki w stylu epoki, pozwalano aktorom na wstawki mimiczne, a nawet tekstowe i w lekkich komediach, których olbrzymia większość nadawała zresztą oblicze ówczesnemu teatrowi, nawet w dramatach. Szczególny aplauz wzbudzały wszelkie aluzje polityczne, dość wspomnieć Królikowskiego w roli Duc'a Joba w Burgrafach Wiktora Hugo, którego sławna kwestia „te łańcuchy w oręże straszliwe zamieniam" cytowana przez Rapackiego*) nie figuruje ani w tłumaczeniu Kaszewskiego, ani nawet nie ma żadnego odpowiednika w oryginale. Stanowi ona część zupełnie dowolnej, trawestacji monologu burgrafa Joba, trawestacji idącej w kierunku zdobycia jaknajwiększej aktualności politycznej.

Improwizacyjność tej epoki łączy się ściśle z kultem wielkich aktorów, których jaknajbardziej własną twórczość chce publiczność oglądać na scenie, ale nie ogranicza się tylko do okresu romantycznego i poromantycznego, wzrost zainteresowania komedią dell'arte, którego byliśmy świadkami w pewnym stopniu nawet u nas w czasach nam współczesnych, jest wyrazem tej tęsknoty za improwizowanym teatrem chwili.

Teatr chwili, teatr przedstawień jednokrotnych, łączy się zarazem z inną cechą gatunkową teatru, z jego zdolnością do stałej aktualności.

Bezsens rekonstrukcji teatralnych jest chyba aksjomatem, pomimo to jednak kwestia interpretacyjnej swobody w inscenizacji dramatów dawniejszych jest zawsze ograniczona nie tylko logiką artystyczną i koniecznością maksymalnego wyzyskania tkwiących w sztuce wartości, ale szeregiem innych postulatów, takich właśnie jak autentyzm historyczny, lub też przesadnie ścisła wierność wobec pomysłu autora i t. d.

Tymczasem teatr antyczny był szeregiem coraz nowszych opracowań teatralnych wciąż tych samych mitów. W tamtych czasach, gdy autor jest zarazem reżyserem i aktorem, opracowanie literackie dawnych tematów, choćby nawet stawało się wielką i nienaruszalną dla przyszłych pokoleń rewelacją literacką, dla współczesnych jest poprostu nową teatralną formą znanego tematu, a znaczenie jej jest analogiczne np. do przeróbek z powieści robionych w naszych czasach przez wielkich reżyserów teatralnych. Różnica polega jednak na tym, że dziś wobec wysubtelnienia pozasłownych środków wyrazu sumiennego, przeróbki te, stawiając tekst słowny nie koniecznie na pierwszym planie, w swej formie literackiej nie próbują walczyć o pierwszeństwo z pierwowzorami powieściowymi.

Podobne znaczenie dla współczesnych miały, oparte głównie na przeróbkach dawnych sztuk komedie Molier'a, twórcy najbardziej tradycjonalistycznego teatru w Europie, podobne znaczenie miały sztuki Shakespeare'a. Okres klasycyzmu przynosi literackie przeróbki w stylu Ducisa, bez żadnego wstydu przycinające i sztukujące najwyższe arcydzieła sztuki teatralnej. O swobodzie teatru romantycznego pisałem wyżej.

Wszystkie te przykłady wysuwam nie tylko jako dowody historyczne dążenia do swobodnej twórczości artystycznej, tak istotnej dla teatru, ale również jako argumenty przeciw twierdzeniu, że autonomiczność teatru jest tworem dwudziestego wieku. Dwudziestemu wiekowi zawdzięczamy chyba tylko jej pełne uświadomienie.

Ale taka cecha, jak improwizacyjność, związana jest głównie ze sztuką indywidualnego artysty i przede wszystkim wykonywaną przez niego samego.

Wobec dzisiejszej supremacji zespołu i reżysera cecha ta tak charakterystyczna dla teatru gwiazd, musiała ustąpić całkowicie, pozwalając na większą stałość w układzie całego ciągu przedstawień jednej sztuki, stałość upodobniającą przygotowane na wielu próbach i utrwalone w umysłach zespołu wykonawców przedstawienie teatralne, do taśmy filmowej.

Nie przeczę olbrzymim wartościom jakie stąd wynikają dla teatru, z których największą jest sam wynalazek sztuki teatru, o ileż pełniejszej od sztuki aktora, system ten w naszych warunkach przynajmniej, nie dał specjalnie pozytywnych wyników.

Brak reżyserii o indywidualności prawdziwie twórczej (od czasu kiedy Schillera nie widzimy w naszych teatrach), dążenie reżyserii przede wszystkim do wydobycia z przedstawienia umiaru, prostoty, naturalności, a więc cech, nie warunkujących jego artystyczności, przy równoczesnym zbanalizowaniu repertuaru i jego układu, opartego na pewnych martwych, schematach, uwarunkowanych powodzeniem kasowym, doprowadziły do utrwalenia typu przedstawień mechanicznych i martwych. Charakterystyczny jest styl sztuk salonowych, o zawsze jednostajnej banalnej elegancji, przypominającej nieco przeciętny amerykański film salonowy i jeśli w tej szarości repertuaru, wśród zręcznych persyflarzy, lub salonowych „Subretek" trafi się jakieś ciekawsze przedstawienie, będzie to zwykle przypomnienie dawnego teatru aktorskiego z wielką rolą dla Eichlerówny w „Szaleństwie" lub dla Zelwerowicza w „Złotym deszczu".

W tej szarzyźnie „dobrych" przedstawień teatralnych, wobec groźby powrotu teatru gwiazd, warto rozważyć wartości, jakie przynosił tak przyciszony teraz prąd eksperymentatorstwa teatralnego.

Eksperyment prawdziwie artystyczny nie powinien nastręczać obaw jako całkowity triumf przypadku nad dziełem sztuki jako częścią pewnego ustalonego i logicznie związanego systemu. Jeżeli jest to t. zw. eksperyment „z pokryciem", będzie się on różnił od normalnego tradycyjnego dzieła sztuki przede wszystkim śmiałością w konstrukcji, dążącej do najpełniejszego i najtrafniejszego wyrazu bez względu na ustalone tradycyjnie schematy konstrukcji formalnych.

Ta nowość formalnych kojarzeń, swoją jednokrotnością zastępuje dwie cechy dawnego teatru, jego improwizacyjność, z którą posiada pewne analogiczne cechy, jak np. świeżość, oraz z samej jednokrotności eksperymentu, wynikającą aktualność. Nie liczenie się z tradycją artystyczną, to znaczy uznawanie jej kanonów tylko w miarę potrzeby, wywołanej każdorazowym

*) Rapacki Wincenty: Sto lat sceny polskiej. Str. 113.

warunkami poszczególnego dzieła teatralnego, powoduje nieuniknioną aktualność, jeśli nie pod względem treści, to pod względem środków artystycznych i naturalnego przystosowania do najbardziej współczesnej estetyki teatralnej, aktualność przede wszystkim artystyczną.

Dzięki temu wszelkie wznowienia dramatu dawnego zyskuje za każdym razem całą nadbudowę, wynikającą z konfrontacji tego utworu z współczesnością. Eksperymentatorstwo w tym również wypadku nie wysuwa konieczności sztucznego wtłaczaniu dramatu w obce mu formy. Wolność od doktrynerstwa pozwala zawsze na stworzenie ścisłego jednolitego dzieła sztuki czy to dzięki swobodnemu krytycznemu podejściu do tekstu, w którym i skreślenia i przesunięcia pewnych akcentów dadzą wydobyć najwłaściwsze i najistotniejsze dla nas, a często i dla samego autora, cechy artystyczne, czy to dzięki swobodnemu i śmiałemu doborowi form teatralnych.

W przedstawieniach tych nie może być mowy o improwizacyjności, są one przygotowywane z góry i pozbawione wszelkiej przypadkowości. Pomimo to przedstawienie nie jest pozbawione cech twórczości indywidualnej. Tę twórczość indywidualną podejmuje reżyser, główny aktor teatralnej koncepcji przedstawienia. Improwizacja reżysera przesunięta jest na okres z przed prób i na okres poprzedzający przedstawienie, pomimo to jednak uwarunkowana chwilą, w której powstaje i wobec założeń eksperymentatorskich, wolna od tradycyjnego schematyzmu, zawiera w sobie tę niezbędną świeżość twórczości „ad hoc", którą zainteresowany nią i pobudzony jej urokiem zespół, może zachować nawet w najbardziej wykończonym przedstawieniu.

Wreszcie wprowadzenie do naszego życia teatralnego żywszego prądu eksperymentatorstwa pobudziłoby może teatr do reakcji na prądy artystyczne, nurtujące w innych dziedzinach sztuki, np. w młodym malarstwie i poezji.

Obok najżywszych przemian artystycznych przez kubizm i neoimpresjonizm w malarstwie „Skamandra" i przez ostatnie, tak ważne, ewolucje poetyckie awangardy, teatr poruszany co jakiś czas wielkimi próbami prawdziwej teatralnej twórczości, takimi jak teatr im. Bogusławskiego, dawna „Reduta", przede wszystkim zaś indywidualne dzieła Leona Schillera, oraz innych reżyserów, tworzących zazwyczaj po jednym lub dwu prawdziwych dziełach sztuki, w banał schematu, tkwi korzeniami, w realizmie mieszczańskiego dramatu drugiej połowy XIX-go wieku. Widmo teatru aktorskiego, wciąż powstające na nowo wbrew wszelkim kanonom zespołowości, dostatecznie świadczy o tych związkach ideowych.

Może eksperymentatorstwo teatralne pomogłoby w znalezieniu form teatru silniej związanego z współczesnym życiem artystycznym i ideowo - społecznym.

Można sobie wyobrazić zarówno teatr o formie analogicznej do formy poetyckiej dzisiejszej awangardy, jak i jakiś teatr neokatolicki, antynaturalistyczny o formach analogicznych do współpracy neokatolickiej literatury powieściowej np. Bernanosa.

Wiele możnaby dawać przykładów tych nowych możliwości. W pierwszym rzędzie powinien teatr na nowo odzyskać swobodę twórczości. W swym repertuarze retrospektywnym powinien przestać „odtwarzać" dawne dramaty od Shakespeare'a do Caillavet'a, a zacząć „tworzyć" przedstawienia chociażby na tle tych minionych dramatów, ale tworzyć.

Jeśli spojrzymy na obecną sytuację w teatrach warszawskich, możemy zauważyć pewne cechy dodatnie, choćby powolne, ale stałe, wytwarzanie się teatru zespołowego, kierowanego przez reżyserów o podobnym nieco kierunku pracy artystycznej w teatrach Polskim i w Małym. W pewnym sensie eksperymentatorskim stara się być czasem teatr Ateneum, ale znajdujący się w ciężkich warunkach teatralnych, zmuszony do szukania oparcia w jedynym prawdziwie kasowym, genialnym aktorze, musi się przede wszystkim liczyć z jego indywidualnością aktorską, która, jeśli się nawet reżyser z nią nie liczy, jak np. w „Świętoszku" Molier'a 1938, często wbrew reżyserskiej koncepcji przedstawienia, nadaje mu swój własny styl teatralny. Niestety, wszystkie objawy te nie są wystarczające. Teatr Nowy jest nadal nie tylko finansową, ale i artystyczną filią teatru Narodowego.

Dlatego może tak życzliwie przyjęty został w Warszawie teatrzyk plastyków Crieot, który, jak dotąd, niestety nie spełnił pokładanych w nim nadziei, ale jako teatrzyk w założeniach swoich eksperymentalny i awangardowy, nie związany z całym balastem handlowym, właściwym teatrom oficjalnym, ma wszelkie dane do interesującego rozwoju, choćby dlatego tylko, że jest jeden. Może należałoby w nim poczynić jakieś zmiany, wciągnąć nowych ludzi, może ten tak wartościowy element swobody teatralnej, którego nie należy się wyrzekać, udałoby się wyzyskać w kierunku jakichś nowych, ale konsekwentnych w swej budowie eksperymentów.

Podawanie starych form teatru naturalistycznego w sposób poprostu niedbały, nie może uchodzić jeszcze za żaden sksperyment.

Irena Zagórska

„Przepióreczka" w Reducie

Ocena „Przepiórecszki" w Reducie jako nie znaczącego i zbędnego przedstawienia nie może, oczywiście, być ostatecznym wynikiem recenzji. Taki osąd stawia nas przed koniecznością rozwiązania powodów przegranej oraz możliwości i — przede wszystkim — celowości bronienia jej realizacji? A może jeszcze gdzieindziej.

Koncepcja — uświęcona przez samego Żeromskiego, niezmieniona koncepcja Osterwy — wygląda w streszczeniu tak: wierność tekstowi, jednoznaczna (według reżysera) z wiernością wiadomej intencji autora; podłożenie pod dramat realistyczny wielkiego nurtu tragedii.

Odłóżmy tym czasem rozważenie teatralnego sensu tej myśli — zajmijmy się jej realizacją.

Jest ona niedaleka doskonałości. Zarzuty, pozbawione zresztą, w sumie, głębszego znaczenia, wyglądałyby tak:

1) Naturalistyczne tendencje Osterwy, nawet w ramach jego koncepcji zasadniczej, zaprowadziły go zbyt daleko: chciał możliwie upodobnić, zbliżyć sprawę Przełęckiego do życia, mimo przyjęcia tekstu jako dogmatu. Wyraziło się to całą masą gierek i dodatków — ograno wszystkie meble, książki, gazety, zeszyty i przede wszystkim papierosy, o które ciągle ktoś kogoś prosi, ktoś dziękuje, ktoś przeprasza. Takie urozmaicenia siekają, rozrywają przedstawienie, wprowadzając najmniej teatralne elementy codzienności.

2) Rola Smugoniowej, zagrana rozpędem dużego talentu, była chwilami sprawą zbyt dużej miary, w ramach tego naturalistycznego spektaklu: zbyt ważkie słowo, zbyt wielki gest, brak kameralności osiągniętej przez Modzelewską w tej roli.

Powtarzam, w rezultacie są to braki bez większego znaczenia — nie mogą umniejszyć ostatecznie skrystalizowanej roli Osterwy, ani pracy zespołu, poprowadzonego z dużą inwencją reżyserską i starannością. Realizacja za tym nie ponosi winy przegranej.

Sama koncepcja, jeśli tekst „Przepióreczki" przyjąć za dogmat, jest właściwie jedynym możliwym teatralnie rozwiązaniem, jedynym „autentycznym" i „wiernym".

Zła zatym trzeba szukać chyba w samym utworze. Oczywiście, Przepióreczce — materii teatralnej, nie Przepióreczce — tekście literackim.

Przepióreczka, cały właściwie dramat modernstyczny jest znanym połączeniem dwu gatunków literackich: w formie dramatu — a więc spraw jednorazowych, ludzkich, problemów, ma tkwić tragedia — sprawa nierozwiązalna. Teatralnie to połączenie wydaje się dzisiaj niefortunne, więcej, niemożliwe do zrealizowania: w ostatniej instancji istnieje w teatrze tylko elementy dynamiczne, wszystko inne przechodzi w plan literackiego komentarza.

W sztukach modernistów ostaje się zatym dla teatru tylko dramat — powierzchnia. A przecież dla pisarza jedynie rzeczywiście istniejącym był element tragiczny, dramat był pretekstem tylko. Dla tego może jest artystycznie błahy, nieważny.

Ta forma, przejęta żywcem po dramacie realistyczno - mieszczańskim, nie mogła wystarczyć dla wyrażenia naszych spraw.

W sumie: istotna treść sztuki, w formie dramatycznej przyjętej przez pisarza nie da się teatralnie wyrazić; sam dramat, narzucający linię inscenizacji, jest bez znaczenia — bez znaczenia musi być i przedstawienie.

„Przepióreczka" jest tylko jednym więcej tego przykładem. Okazało się, że wierność dramatowi nie jest równoznaczna z wiernością intencji autora, przeciwnie, w teatrze jedna wyklucza drugą.

Jakież są drogi wyzwolenia, zwycięstwa teatralnego „Przepióreczki"? Sądzę, że istnieją dwie, diametralnie zresztą różne:

1) Wydobyć nurt wewnętrzny sztuki. Takie przedstawienie zamknęłoby się przypuszczalnie ostatecznie w ramach sublimującego neorealizmu schillerowskiego. A więc: kondensacja tekstu, usunięcie niepotrzebnych postaci i słów, cofnięcie ludzi i zagadnień w tło sprawy Przełęckiego; uteatralnienie, zdynamizowanie elementów tragedii mimiką, gestem, głosem, dekoracją, selekcjonującą elementy rzeczywistości i podkreślającą je celowo.

2) Ostra, przesadna rewizja, pretekst do rozrachunku z teatrem modernistycznym. Przedstawienie, demaskujące raz jeszcze jego mieszczański schemat, demonstrujące teatr małych człowieczków z papier-maché, oglądanych przeez niepotrzebnie i bezsnsownie powiększające szkło.

Oczywiście, taki eksperyment jest rzeczą jednorazową, bez potrzeby i możliwości kontynuacji, wytworzenia stylu. Przygoda tylko — dość okrutna i wciąż jeszcze konieczna.

Konieczna jako wyraz wciąż jeszcze nie dokonanej rewizji ogólno - kulturalnej tego okresu, celowo — z racji dużych możliwości formalno - teatralnych.

Celowość pierwszego rozwiązania rozstrzyga się pozornie w płaszczyznie pozateatralnej, literackiej: zależy od tego, czy w Przepióreczce zawiera się potencjalnie tragedia. Ale te złudzenia, które przeczyłyby autonomiczności teatru, są tylko złudzeniem — przedstawienie może aprioryczny sąd literacki potwierdzić i może go zburzyć całkowicie, realizując możliwości teatralne niewykrywalne w czytaniu.

Adres Redakcji

i Administracji

„ORKI NA UGORZE"

został zmieniony

brzmi obecnie

Warszawa,

Nowy Świat 59 — 27

tel. 2.62-16.

LIST DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy od ob. B. Pawłowicza i ob. Z. Goliszewskiego list, który zamieszczamy poniżej. Zaznaczamy jednocześnie, że stanowisko całości zespołu politycznego pisma odnośnie do Legionu Młodzieży Polskiej nie uległo zmianie.

Redakcja.

W związku z artykułem p. t. „Kongres tańczy", podpisanym przez „Zespół redakcyjny", który ukazał się w ostatnim numerze „Orki na Ugorze", oświadczamy:

1. że artykuł ten ukazał się bez naszej, jako członków zespołu redakcyjnego, wiedzy;
2. że w sprawach omawianych w powyższym artykule zajmujemy odmienne stanowisko.

Goliszewski Zbigniew,
Pawłowicz Bolesław.

W-wa, 18 grudnia 1938 r.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): | Nr. rozrachunku **327**

na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

Poczta: ....

miejscowość: ....

Ulica ....

numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY | Nr. rozrachunku **327**

na zł. .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

ORKA
ADMINISTRACJA
Warszawa, Nowy Świat 59 m. 27.

POCZTA: Warszawa I.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

Dla wygody Czytelników i Prenumeratorów zamieszczamy przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć i po wypełnieniu odpowiednich rubryk, wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym zaległą prenumeratę.

GRUPA DYNAMO

WYDAJNOŚĆ PRACY

następująco:

1928	1929	1930	1931	1932
100	160,6	115,6	121	124,4

Zwłaszcza w kopalniach węgla produktywność pracy niezwykle się zwiększyła. Np. w Niemczech ze 103 w 1925 r. przeszła do 187 w 1933 r.

We Francji produkcja średnia robotnika w kopalniach węgla, według danych „Comité des Houitlères wygląda następująco:

1390	1931	1932	1933
612	720	782	851 kilogram.

W Japonii liczba robotników w 100 zakładach tkackich prawie zmniejszyła się do połowy w ciągu pięciu lat (cyfry japońskiego kartelu przemysłowego) mimo, że rezultaty produkcji bynajmniej się nie zmniejszyły.

Rok	Mężczyźni	Kobiety	Razem
1928 . .	132	660	792
1929 . .	122	494	616
1930 . .	113	430	543
1931 . .	90	357	447
1932 . .	79	368	447

Takie statystyki nie potrzebują już komentarzy. Możnaby tu cytować tysiące innych — lecz nie wniosą one już elementów nowych. Wszyscy jesteśmy zgodni w twierdzeniu, że we wszystkich krajach świata coraz mniejsza ilość pracy ludzkiej jest potrzebna dla zrealizowania tej samej, albo też coraz to wyższej produkcji.

Niemniej będzie rzeczą niezwykle interesującą zobaczyć przykładowo **jak produkcja może pomnożyć zysk człowieka, wymagając od niego jedynie inteligencji.**

Ten przegląd da nam możność zorientowania się w wydajności poszczególnych dziedzin działalności gospodarczej.

WYDAJNOŚĆ W PRZEMYŚLE.

1. Elektryczność. W przemyśle elektrycznym w 1920 r. 150 kg. węgla dawało nam 100 KWh. W 1935 r. udoskonalenie poszczególnych elementów generatorów elektrycznych pozwalają otrzymać ze 150 kg. węgla już 250 KWh.

To nie jest wszystko; możemy cytować inne przykłady: Przez wprowadzenie baterii akumulatorów użytecznosc ich wzrosła o 30%.

2. Przemysł włókienniczy. Przemysł włókienniczy we Francji jest w stanie zaspokoić trzykrotnie większe zapotrzebowanie niż obecnie.

Ale specjalnie w pończosznictwie obserwujemy niezwykły postęp. Cyfry podajemy za p. Prat „Bonneterie et tricotage mécaniques".

	Oczek na minutę:
1. Trykotaż ręczny . .	150 do 200
2. Stary warsztat prostolinijny, poruszany nogą za pomocą pedału	5.400
3. Warsztat prostolinijny „à divisions multiples" . . .	45.360
4. Warsztat ciągły „à marlleures"	56.750
5. Warsztat łańcuchowy z igłami w „palecie" . . .	240.000
6. Warsztat prostolinijny z igłami w „palecie", niezwykle szybki, pozwalający z jednakową wydajnością wytwarzać artykuły specjalne jak i standartowe	360.000
7. Warsztat ciągły z igłami w palecie i podówjną „fontoire"	480.000

Jedna pracownica z Parthenay obrębiała 85 dziurek na guziki dziennie; dziś maszyna obsługiwana przez 14-letnie dziecko w ciągu godziny obrębia 2.500.

Nikt już nie będzie brał natchnienia twórczego — tak jak to przedtym bywało — od prostego robotnika, który w ciągu swego całego nieszczęsnego istnienia wyciągał nitki, śpiewając „Chanson de la Chemise" (Pieśń do koszuli).

Ale czy jesteśmy pewni, że ten biedny pracownik ma dziś lepszy byt?

Dziś bezrobotny żebrze pomocy na ulicy, wyciągając pokornie rękę!

3. Kopalnie. Polepszenie wydajności pracy jest bardzo znaczne. Oto antyczne sposoby wydobywania, stosowane jeszcze do dziś dnia na zapadłych wsiach — są zastąpione przez racjonalne procesy techniczne w wielkich zakładach.

Stary system da się scharakteryzować w ten sposób: szyb 10 — 15 metrów długi; wydobywano zaś węgiel za pomocą kubłów, ciągniętych na linkach siłą mięśni ludzkich.

Dziś: cała sieć chodników podziemnych na różnych poziomach. Górnicy posługują się skutecznie w swej pracy materiałami wybuchowymi. Wydobywanie jest całkowicie zmechanizowane. Stwierdzamy, że dzięki takiej organizacji transportu oszczędność w rękach ludzkich wynosi 80%.

4. Budynki. Technika i sztuka konstrukcyjna uczyniły w tej dziedzinie postępy, których rozmiary są wprost nieskończone...

Dla wykopania dołu 250 m^3 potrzeba było 200 godzin kopaczy i 150 godzin dodatkowych czynności — w sumie 350 godzin robotniczych. Dziś — szufla mechaniczna typu Ruston pracować będzie tylko 8 godzin, zajmując 8 godzin pracy 1 kopaczowi i 8 godzin mechanikowi: w sumie 16 godzin pracy ludzkiej.

W cegielni dobry robotnik dochodził do wyrobu 450 cegieł ręcznie na dzień. Dziś, po setkach udoskonaleń cyfry te wyglądają 10.000 — 15.000 — 18.000 cegieł dziennie. W Montreau dochodzą nawet do 22.000 dziennie (na jednego robotnika).

5. Wyrób szkła. W przemyśle szklanym, maszyna Fleiter'a, zainstalowana w fabryce belgijskiej, produkuje w ciągu 24 godzin 45.000 kufli do piwa. Dla obsłużenia tej maszyny w ciągu doby potrzeba troje ludzi; każdy pracuje w ciągu 8 godzin.

Przed wynalezieniem i zastosowaniem tej maszyny potrzeba było troje ludzi dla osiągnięcia 1.000 kufli w ciągu 8 godzin. Wydajność pracy ludzkiej jest więc wymnożona przez 15; 14 robotników na 15 zostało zwolnionych z pracy.

Maszyna Derbsch'a do cięcia szkła odrzuciła 4/5 robotników, zatrudnionych w tej branży, czyniąc 15% oszczędności jeśli chodzi o odpadki materiałów.

Fabrykacja lamp żarzących się. Zastosowano w Ameryce maszynę, której wydajność przechodzi nasze wszelkie wyobrażenie. Produkcja tej maszyny wynosi 650.000 lamp w czasie 8 godzin dnia pracy. Obsługuje ją zaledwie 1 człowiek. Zatym wymnaża ona pracę ludzką przez 550!

Obecnie — uwięziono — zamknięto ją! — bowiem maszyna ta — to katastrofa! Gdyby ją zastosowano wówczas kilku ludzi, pracując na paru maszynach, zrealizuje podaż dla całoświatowej konsumcji. Wobec tego zrzeszone firmy, fabrykujące lampy żarzące się, zadecydowały zakazanie używania tych maszyn.

6. Produkcja samochodów. W fabryce samochodów na wybrzeżu de Javel poczyniono znaczne zmiany—krótko przed terminem bankructwa: przy wprowadzeniu montażu motorowego zredukowano pracę ludzką o 66%.

Przykładów tego rodzaju jest liość omalże niezliczona. *) Bowiem przede wszystkim w przemyśle maszyny pozwalają wzmagać produkcję, zmniejszając jednocześnie, w sposób znaczny, zatrudnienie rąk ludzkich.

RACJONALNE METODY WZMOŻENIA WYDAJNOŚCI PRZEMYSŁU.

Powróćmy jeszcze do metod studiów i racjonalizacji pracy wprowadzonej przez Taylor'a i przez Le Chatelier'a, które to metody zmuszają przemysłowców do wprowadzenia biur „czasu", które studiując każdy ruch pracownika — dając mu odpowiednie wskazówki — zwiększają niezwykle jego wydajność.

Jedną z konsekwencji tej racjonalizacji jest wprowadzenie do wielkiego przemysłu standartowego pracy łańcuchowej, która stała się symbolem nowoczesnego uprzemysłowienia.

Kiedy to wprowadzono we Francji pracę łańcuchową robotnik żalił się gorzko, nazywając pracę „fatygą ogłupiającą".

Cel tego: to otrzymanie od wykonawcy w danym czasie — maximum pracy. Czyni się zatym wszystko, aby powiększyć liczbę czynności wykonywanych w jednostce czasu i by móc zwiększyć szybkość posuwającego się pasa transmisyjnego.

Pierwszą oczywiście konsekwencją było pozbawienie pracy poważnej liczby robotników.

Pozostali ci, którzy mieli największą tężyznę i ci najsprytniejsi.

Taki rytm produkcji „zużył" jednak szybko personel pracujący. Doprowadzono już do granic możliwości uproszczenie ruchów każdej czynności — i to było drugie stadium. W tym celu zdołano dzięki długim obserwacjom i chronometrycznym badaniom — określić pozycję optimalną pracownika (stojącego czy też siedzącego), sposób trzymania narzędzi, ułożenie w sposób najdogodniejszy narzędzi. Zdołano w ten sposób uniknąć zbędnych wysiłków fizycznych, albo nerwowych. Oto przez to tłumaczymy usunięcie personelu i maximalne wykorzystanie pozostawionych pracowników.

Ta **mechanizacja ludzkiej pracy** zaprowadziła inżynierów w trzecie stadium udoskonalenia pracy łańcuchowej: zastąpienie mechanicznych ruchów człowieka przez maszynę. A zatym pasy transmisyjne zmechanizowane!

Montaż posuwa się wzdłuż maszyn — rąk, poruszanych automatycznie, niezmęczalnych, dokładnych i „mało wymagających".

Liczne przedmioty rękodzielnicze, całe maszyny, są dziś fabrykowane i montowane automatycznie. Jedynym obowiązkiem ludzkim jest opieka. Czy będzie ona jeszcze długo potrzebna? Raczej niedługo — mówi nam intensywny rozwój kontroli automatycznej we wszystkich branżach.

W metalurgii nie zakłada się nowych instalacji, jeśli nie mają kontroli automatycznej. Poprzednio liczne fabryki zależały od ilości lat doświadczenia ich szefów, często np. od stanu ich nerwów. Dziś — pyrometr pozwala na prowadzenie najdokładniejszych obliczeń, bez względu na warunki.

Eksploatacja wielkich, nowoczesnych central elektrycznych byłaby niemożliwa bez instrumentów automatycznej kontroli, miary i automatycznego porządku.

W przemyśle mechanicznym można zredukować znacznie liczbę nieszczęśliwych wypadków, dzięki bezpiecznikom automatycznym.

Prowadzenie statków odbywa się dziś zupełnie automatycznie. Automatyzacja kierowania aeroplanem znajduje się dziś na dobrej drodze: jutro, pojutrze... zostanie zrealizowana.

Jutro? Czegóż to jutro nie można zrobić? Z tego wszystkiego, co opowiedziano, można stwierdzić fakt kapitalny: człowiek może zrealizować wszystko to, co wyimaginuje!

Ale — żeby ten niezwykły postęp stał się sprawiedliwym wynagrodzeniem 60 - wiecznych wysiłków — nie zaś katastrofą — musimy szybko zrozumieć, że ma on uwolnić nas wszystkich — nie może być eksploatowany jako zysk kilkudziesięciu ludzi.

Maszyna, ten „bóg nowoczesny" daje ludziom wspaniałą lekcję humanitaryzmu. *)

Jerzy Drewnowski

*) Wiele przykładów zacytował p. Jacques Duboin w „Grande Révolution qui vient" („Wielka Rewolucja idzie") i w „Grande relève des kommes par la machine" („Maszyna—wspaniałym wyręczycielem człowieka") oraz p. Jan Nocher we „Frankenstein'ie", jak również w piśmie „La Grande relève des kommes par la Science" („Nauka wyręcza człowieka"), które to pismo jest organem Ligi „Droit au Travail" („Prawo do pracy") i jednocześnie pismem J.E.U.V.E.S.

*) W następnym artykule zajmiemy się odrębnym działem tego samego zagadnienia: „Wydajność pracy w rolnictwie".

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawiera treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Sprawdził

Wpisał

Nr. listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 59 m. 27. Tel. 2.62-16. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świat i niedziel od godz. 9 do 15 p. p. Redakcja — codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem za m/m jednołamowy zł. 1.—; w tekście za m/m jednołamowy zł. —.80;

Prenumerata: roczna — 10.00, półroczna 5.00, kwartalna — 3.00, miesięczna — 1.20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji Nowy Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Redaktor: BOGDAN JAXA ROŻEN.

Zakł. Graf. S. Skierkowski i S-ka, W-wa, Hoża 55, tel. 7,22-05